

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 23 (1178) 5 CZERWCA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Boże rozproszenie ● Św. Izidor z Sewilli ● Z życia naszych parafii ● Co to jest parafia? ● Z uroczystości Wielkanocnej ● Świadkowie przeszłości ● Uśmiechnij się! ● Porady



Procesja eucharystyczna wokół katedry
pw. Św. Ducha w Warszawie



DRUGA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Jana Apostoła (3,13—18)

Najmilsi: Nie dziwcie się, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przeszli ze śmierci do życia, bo miłujemy braci. Kto nie miłuje brata swego, mordercą jest. A wiecie, że żaden morderca nie ma w sobie żywota wiecznego. Przez to poznaliśmy miłość Boga, że oddał za nas życie swoje i my winniśmy życie oddać za braci. Kto by miał majątność tego świata, a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje — jakże może w nim przebywać miłość Boża? Syneczkowie moi! Nie miłujmy słowem ani językiem, ale czynem i prawdą.

Ewangelia według św. Łukasza (14,16—24)

Onego czasu: Powiedział Jezus faryzeuszom tę przypowieść: Człowiek pewien zgotował wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, żeby przyszli, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy spolem wymawiać. Kupiłem wieś i koniecznie muszę pójść, a obejrzyć ją: proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę je próbować: proszę cię, miej mię za wymówionego. A inny powiedział: Zonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. I wróciwszy ów sługa oznajmił to panu swemu. Wtedy rozgniewany gospodarz rzekł do sługi swego: Wyniđź rychło na ulicę i na drogi miejskie, a ubogich, i ułomnych, i chromych, i ślepych, wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan do sługi. Wyniđź na drogi i opłotki, a przymuszaj do wejścia, aby dom mógł być zapelniony. A powiadam wam, że żaden z owych mężów, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej.

Boże zaproszenie

Pan Jezus porównywał szczęście zbawionych w niebie do beztróskiego ucztowania uwolnionego od kłopotów i cierpień. Z dzisiejszej ewangelii świętej dowiadujemy się, że zaproszeni na wieczerzę w królestwie Bożym wymawiają się od przyjęcia. Swoją nieobecność usprawiedliwiają koniecznością zobaczenia kupionego pola, wypróbowania zakupionych wołów lub pozostania z dopiero co poślubioną żoną. Karą za lekceważące potraktowanie Bożego zaproszenia jest odsunięcie zaproszonych od udziału w ucztach niebiańskiej. Wyróżnionych, lecz niegodnych Bożej łaski zastępują biedni, ludzie upośledzeni, ściągnięci na ucztę z ulicy, dróg i opłotków. Nastąpiła przedziwna zamiana, miejsce znakomitych zaproszonych zajmują pogardzeni, biedni, ułomni, ślepi i chromi.

Kim są owi dostojni zaproszeni, którzy pogardzili Bożym zaproszeniem? Należy sądzić, że w pierwszym rządzie kierownicze warstwy narodu żydowskiego. Zajmowali najwyższe stanowiska w narodzie, uczeni rozprawiali o Bogu i Mesjaszu, uroczyście odprawiali nabożeństwa w świątyni jerozolimskiej, ubrani w wspaniałe szaty kapłańskie mieli być duchowymi przywódcami narodu. Zapomnieli

o jednym, że nie oni są najważniejsi, że nie oni są słońcem, wokół którego wszystko się obraca. Zapomnieli o Bogu, choć tyle o nim mówili. Wzgardzili Bożym zaproszeniem do udziału w ucztach niebiańskiej, bo dobrze im było wśród swoich bogactw i ziemskich zaszczytów. Dlatego nastąpiła przedziwna zamiana. Ich miejsce zajęli biedni rybacy z nad morza galilejskiego, pogardzani celnicy, kamieniowane jawnogrzesznice, trędowaci, chromi, ślepi i bezdomni.

I nie inaczej jest w dwa tysiące lat później, czyli w czasach współczesnych. Doskonale rozumiał to Ksiądz Biskup Franciszek Hołdur, On rozumiał, że nie po drodze mu jest w towarzystwie właścicieli kopalń, w których ciężko pracował lud polski. Zrozumiał, że dostojnikiem kościelnym jest dobrze, zbyt dobrze, by przyjęli Boże zaproszenie do udziału w królestwie niebiańskim i dlatego związał się z ludem, w którym dostrzegał uderzające podobieństwo do wspomnianych w ewangelii biednych i chorych na ciele i duszy. Bunt, słuszny bunt polskiego kapłana wypływał z konieczności wypełnienia misji sługi Bożego, który na ucztę w imieniu swego Pana zapraszał poniewieranych do uczestnictwa w wieczerzy królestwa wiecznego.

Nie ma również innej drogi w spełnianiu misji apostołskiej dla kapłana Kościoła Polskokatolickiego. Szukać to, co zginęło, szukać pogardzonych i bezdomnych w swej przynależności kościelnej. Słyszałem jak ktoś pagardliwie wyrażał się o Kościele Polskokatolickim: „Kto do nich należy? Prości, niewykształceni, rozwodnicy, śmiecie, które zotały wymiecione...” Wspaniały komplement! To potwierdza, że Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Jezusa Chrystusa, Kościołem kierującym się Ewangelią, spełniającym misję szukania i zbawiania tego, co zginęło. Gwoli prawdy muszę dodać, że moi parafianie, jak zresztą przeważająca ilość wiernych naszego Kościoła to ludzie, którzy musieli wiele wycierpieć, by znaleźć się wśród przyproszonych do udziału w Bożym królestwie. Przy okazji odpowiedź na pytanie brata kapłana, z którym długo dyskutowałem na temat ideologii Kościoła Polskokatolickiego. Specyfiką naszego Kościoła, który „trzyma się tego, co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie” jest spełnianie misji apostołskiej wśród tych Polaków, którzy zostali skrzywdzeni przez instytucje kościelne, zostali skrzywdzeni przez „życie”, lub siebie samych skrzywdzili grzesznym życiem. „Wyjđź prędko na place i ulice miasta i sprowadź tutaj ubogich i ułomnych, i ślepych, i chromych”. Bardzo wyraźny jest wydźwięk społeczny omawianej przypowieści Jezusa. Warstwy kierownicze narodu żydowskiego i wszyscy odrzucający Boże zaproszenie zostaną wyłączeni z królestwa Bożego, a ich miejsce zajmą małuczcy.

Dotychczasowy tok naszego rozważania nie powinien wywołać samozadowolenia sformułowanego w zdaniu: „ale im przyłożył”. „Wolę, włości i kobiety” to również przeszkody napotymane przez każdego z nas w drodze na ucztę niebiańską. Św. Jan nazywa je trzema pożądaniami: „Bo wszystko, co jest na świecie, pożądanie ciała i pożądanie oczu, i pycha żywota, nie jest z Ojca, ale ze świata”. A któż z nas uwolniony jest od tych pożądaní? Któż z nas może powiedzieć, że nie jest przywiązany do swoich własnych, małych spraw, które odciągają od przyjęcia Bożego zaproszenia? Jest rzeczą stwierdzoną, że najtrudniej jest być religijnym człowiekowi zadowolonemu z aktualnego stanu posiadania i przywiązanemu do swych własnych ziemskich dóbr. „Dzieci, jakże trudno tym, którzy pokładają nadzieję w bogactwach, wejść do Królestwa Bożego! Łatwiej jest wielbładowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do Królestwa Bożego”.

Rewelacją dla wielu słuchaczy Jezusa było stwierdzenie, że Bóg nie uwzględni przywilejów wypływających jedynie z Bożego wezwania. Tytuł przynależności do Kościoła, obojętnie jak ten Kościół się nazywa, samo wezwanie przez chrzest do uczestnictwa w Bożym królestwie nie jest gwarancją jego osiągnięcia. „Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych”. Nie odrzucajmy Bożego wezwania, nie zatwardzajmy swoich serc w nieuporządkowanym przywiązaniu do dóbr tego świata, abyśmy jako wybrani Boży mogli zasiąść do uczt niebiańskiej.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

Kościół Jezusa Chrystusa jest Kościołem, który kieruje się Ewangelią i spełnia misję szukania i zbawiania tego, co zginęło





Św. IZYDOR z Sewilli

Na początku V wieku ziemie półwyspu Pirenejskiego opanowały trzy większe plemiona germańskie: Swenowie, Wandalowie (którzy zajęli Andaluzyję) oraz Wizygoci. Wszyscy oni kurczowo trzymali się zasad arianizmu. A gdy wódz wizygocki Rekkared (586—601) ogłosił katolicyzm religią państwową i rozpoczął prześladowanie arian, doszło do walk religijnych. Jednym z pisarzy chrześcijańskich tego okresu był — zwany przez wielu patrologów ostatnim Ojcem Kościoła zachodniego — św. Izydor z Sewilli. Wypadło mu więc żyć w czasach, kiedy ziemie, tworzące dzisiejszą Hiszpanię, rozdarte były bratobójczymi walkami oraz nękane najazdami z zewnątrz. Lecz spośród tych doświadczonych wyłaniała się w tym regionie Europy nowa społeczność państwowa.

O jego życiu nie dochowało się jednak zbyt wiele wiadomości. Wiadomo tylko, że wywodził się z rzymsko-hiszpańskiej rodziny z Kartageny (starożytnego miasta Carthago Nova w hiszpańskiej prowincji Murcja), którą musiał opuścić w czasie trwających tam walk religijnych. Urodził się on około roku 560 — prawdopodobnie już w Sewilli — i był synem Seweriana. Miał dwóch braci: Leandra, który potem został arcybiskupem Sewilli i Fulgencjusza, późniejszego biskupa Astigi oraz siostrę Florentynę, która została mniszką.

Izydor wychowywał się i kształcił (prawdopodobnie w szkole klasztornej) przy boku swego starszego brata Leandra. Przez niego też wciągnięty został w orbitę najważniejszych ówczesnych wydarzeń politycznych, kulturalnych i społecznych. To zapewne zdecydowało o późniejszych jego niezwykle szerokich zainteresowaniach.

Po śmierci brata (miało to miejsce w marcu 600 r.) został on następcą na osieroconej stolicy arcybiskupiej w Sewilli. Na tym stanowisku dał się poznać jako wybitny organizator życia religijnego i nauki. Zwoływał więc synody poświęcone reorganizacji Kościoła hiszpańskiego. W roku 633 osobiście przewodniczył na ogólnohiszpańskim syno-

dzie w Toledo. Poleciał też, by przy wszystkich stolicach biskupich tworzyć szkoły. Zorganizował także własną bibliotekę oraz „scriptorium”, gdzie opłaceni przez niego przepisywacze kopiowali starożytne dzieła naukowe. Zasłynął też jako wybitny kaznodzieja. Jak stwierdza autor jego życiorysu, „równie dobrze mógł przemawiać i do uczonego, i do prostaka, słychał z nieporównywalnego wprost dostosowania wymowy do okoliczności”. Już za życia cieszył się wielkim autorytetem, co przejawiało się w jego stosunkach z panującymi. Należy tylko żałować, że korespondencja ilustrująca te kontakty niemal w całości zaginęła.

Powierzoną sobie diecezją kierował niemal 40 lat. A gdy umierał w dniu 4 kwietnia 636 roku (podobno na stopniach ołtarza), dzieło zjednoczenia państwa i organizacji kościelnej w Hiszpanii było niemal na ukończeniu. W roku 1598 ogłoszony został doktorem Kościoła zachodniego. Uroczystość jego obchodzona jest w dniu jego śmierci.



Spuścizna literacka Izydora z Sewilli jest bardzo obszerna. Dzieli się ją zazwyczaj na:

1. **Pisma egzegetyczne**, do których należą: „Pewne alegorie Pisma Świętego”, traktujące o imionach ze Starego Testamentu i Ewangelii. Wyjaśnia w tym piśmie alegoryczne znaczenie postaci biblijnych, noszących te imiona; „O narodzinach i zgonach patriarchów”, gdzie przedstawia 64 życiorysy postaci starotestamentowych od Adama do braci Machabejskich, opisując „krótkimi zdaniami ich czyny i godność a także śmierć i grób”; „Wstępy do ksiąg Starego i Nowego Testamentu”, będące streszczeniem poszczególnych ksiąg i opatrzone wstępem ogólnym o Piśmie Św.; „Księga liczb, które występują w Piśmie Św.”, gdzie wyjaśnia w sposób alegoryczny znaczenie niektórych liczb biblijnych; „Wyjaśnienie tajemnic, to jest kwestie dotyczące Starego Testamentu”, w którym podaje egzegezę niektórych ksiąg świętych, opierając się na dziełach Ambrożego, Augustyna, Fulgencjusza z Ruspe i Grzegorza Wielkiego.

2. **Pisma dogmatyczne**. Zaliczane są do nich: „O wierze katolickiej przeciw Żydom”, dedykowane siostrze Florentynie, która chciała poznać lepiej Stary Testament. Księga I tego dzieła traktuje o Mesjaszu, o bóstwie Chrystusa. Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Natomiast II mówi o powołaniu pogan i odrzuceniu Żydów, rozwiązaniu Starego i wartości Nowego Testamentu. Rzecz napisana została w związku z aktualną wówczas w Hiszpanii kwestią żydowską. Izydor zajmował w tej sprawie stanowisko umiarkowane i był przeciwny nawracaniu Żydów przy użyciu siły; „Trzy księgi sentencji”, będące podręcznikiem dogmatyki i etyki, przepelnione cytatami z dzieła Grzegorza Wielkiego „Moralia”.

3. **Pisma historyczne**. Należą do nich: „Historia Gotów, Wandalów i Swenów”, stanowiąca bardzo wartościowe źródło do poznania tych narodów. Opatrzona jest ona patriotycznym wstępem, zatytułowanym: „Chwała Hiszpani”; „Kronika”, będąca historią świata od Adama do roku 615. Jednak wartość źródłową posiadają tylko — dotyczące czasów współczesnych Izydorowi — opowiadania o życiu w Hiszpanii; „O sławnych mężach”, gdzie podał 42 życiorysy, będące uzupełnieniem Heronima i Gennadiusza pod tym samym tytułem.

4. **Pisma dydaktyczne**. Najbardziej znanym i podstawowym dziełem Izydora z tej dziedziny jest „Dwadzieścia ksiąg pochodzeń czyli etymologii”, będące encyklopedią cało-

kształtu nauk świeckich i kościelnych. Nie jest to dzieło prawdziwie naukowe, a tzw. etymologie są często dość dowolne, a nawet dziwaczne. Stwierdza bowiem np., że wyraz „apis” (pszczoła) pochodzi od łacińskiego wyrażenia „sine pedibus” (bez nóg), słowo „litterae” (litery) od „iter” (droga), zaś „amicus” (przyjaciel) od „hamus” (wędkę), bo przyjaciel to człowiek, który dał się złapać na coś, jak ryba na wędkę. W dziele tym zajmuje się on „siedmioma sztukami wyzwolonymi” (gramatyka, retoryka, dialektyka, arytmetyka, geometria, astronomia i muzyka — księgi 1, 2 i 3), medycyną (księga 4), chronologią (księga 5), problemami religijnymi (Pismo Św., Kościół, teologia i liturgia — księgi 6—18), statkami, budynkami i odzieżą (księga 19) oraz sprzętem domowym i rolniczym (księga 20); „O różnicach zachodzących między słowami”, gdzie podał słownik wyrazów bliskoznacznych (synonimów) oraz definicje dogmatyczne i etyczne; „O istocie rzeczy”, którego treścią jest opis zjawisk niebieskich i ziemskich. Nie jest to jednak pismo samodzielne.

5. **Pisma różne**. Największą wartość wśród nich przedstawia traktat „O obowiązkach kościelnych” (dedykowany bratu, Fulgencjuszowi), gdzie w dwóch księgach „tłumaczy, odwołując się do autorytetu dawnych ojców, znaczenia każdego urzędu w Kościele Bożym”. Pismo to pomaga w poznaniu liturgii mozarabskiej oraz stopni hierarchicznych. Do tej grupy pism należą także „Synonimy o żalu duszy grzesznika”, gdzie dusza opłakuje swe żale, wypowiadane długimi szeregami wyrażen bliskoznacznych. (Niektórzy porównują je do książeczki „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza a Kempisa) oraz „Reguła mnichów”, będąca cennym dokumentem obrazującym życie klasztorne w Hiszpanii. Dochowała się również pewna liczba listów oraz zbiór napisów, jakie znajdowały się w jego bibliotece, scriptorium oraz aptece domowej.



Największą zasługą Izydora z Sewilli była skrętność w przekazywaniu współczesnym i potomnym najważniejszych wiadomości z zakresu nauk ogólnych i kościelnych, zaczerpniętych ze starożytności. Zwraca na to uwagę jeden z jego biografów, gdy pisze: „W nim starożytność odzyskała swe prawa, a co więcej my, współcześni mu, mogliśmy poznać wiedzę starożytnych”.

Nie był jednak Izydor postacią przełomową ani samodzielnym myślicielem. Dzieła swoje układał bowiem na kształt mozaiki, z cenniejszych wyjątków zaczerpniętych z pism Ojców Kościoła, innych pisarzy chrześcijańskich oraz z dzieł uczonych pogańskich. Jest on ponadto pisarzem przełomu, gdzie krzyżują się dwie tendencje: starożytności i średniowiecza. Do teologii nie wniósł on w zasadzie wiele nowego. Był jednak skrętnym zbieraczem i znakomitym systematykiem, wyczulonym na potrzeby czasu. Z tej racji nie wolno pominąć milczeniem jego zasług w dziedzinie systematyzacji zasad dogmatyki i teologii moralnej. Był też jednym z twórców tzw. liturgii mozarabskiej. Znamienny jest również jego wkład jako dydaktyka. Bowiem jego dzieło „Dwadzieścia ksiąg pochodzeń” przez długie wieki było podstawą nauki europejskiej. Jemu też zawdzięcza Izydor zaszczytny przydomek „nauczyciela średniowiecza”.

Ks. JAN KUCZYŃSKI

Z życia naszych parafii



Niedziela Palmowa w Szczecinie

Parafia polskokatolicka pw. św. Apostoła Piotra i Pawła w Szczecinie w dniach od 25 do 27 marca br. przeżywała czas parafialnych rekolekcji świętych.

Nauki rekolekcyjne głosił ks. Krzysztof Gronak, administrator parafii w Stargardzie Szczecińskim. Kaznodzieja poruszył w swoich naukach problem rodziny, problem pokuty, oraz zagadnienie wychowania dzieci i młodzieży w duchu Bożym.

Rekolekcje zakończyły się w uroczystość Palmowej Niedzieli, w dniu 27 marca br. poprzedzone spowiedzią św. wielkanocną (fot. 1), poświęceniem palm (fot. 2), oraz procesją z palmami (fot. 3).

Ostatnią naukę rekolekcyjną wygłosił tutejszy duszpasterz ks. dziekan Stanisław Bosy.

W uroczystość Niedzieli Palmowej wzięło udział kilkaset osób, które ochoczo przystąpiły do stołu Pańskiego.

Nabożeństwo Niedzieli Palmowej zakończone zostało błogosławieństwem, jakie zwykle się udzielać w świątyni na zakończenie misji lub rekolekcji parafialnych.

Jestem głęboko przekonany, że uroczystość Niedzieli Palmowej długo pozostanie w pamięci wiernych naszej parafii.

Ks. STANISŁAW BOSY



Uroczystości pogrzebowe śp. ks. ZDZISŁAWA ZAREMBY w Szczecinie



Uroczystości pogrzebowe śp. ks. Zdzisława Zaremby



Ostatnie słowa pożegnania ks. dziekana Stanisława Bosego

W dniu 21 lutego br. w godzinach rannych listonosz przyniósł do plebanii telegram, który zawiadamiał, że o godz. 7.40 w Poliklinice w Poznaniu zmarł ks. Zdzisław Zaremba.

Oto kilka szczegółów z życiorysu Zmarłego:

Urodził się 20.VI.1932 r. w Brześciu nad Bugiem z rodziców Wiktora i Cecylii. Po uzyskaniu święceń kapłańskich w dniu 2.XI.1964 r. w katedrze warszawskiej z rąk bp. prof. dr. Maksymiliana Rodego, krótko pracował w Koszalinie. Biskup Julian Pękala mianował go administratorem parafii polskokatolickiej w Szczecinie — stanowisko to objął w dniu 2.II.1966 r.

Przez cały okres zarządzania tą parafią chorował na nieuleczalną chorobę nóg, która uniemożliwiła mu pracę w parafii, co było powodem skierowania do pomocy ks. Stanisława Bosego — jako wikariusza.

Choroba była powodem, że Zwierzchnie władze Kościoła w dniu 26 czerwca 1976 r. odwołały ks. Zdzisława Zarembę i przenieśli w stan spoczynku, powierzając obowiązki proboszcza ks. Stanisławowi Bosemu.

Ks. biskup Tadeusz R. Majewski kilkakrotnie wynajdywał pomoc i środki na leczenie śp. ks. Z. Zaremby w Świątowej Radzie Kościołów. Zmarły trzykrotnie był w Republice Federalnej Niemiec na leczeniu.

Będąc w stanie spoczynku, z dobroci władz Kościoła, zamieszkiwał w plebani oraz otrzymywał pomoc na leczenie.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 25 lutego br. o godz. 12.30, którym przewodniczył miejscowy dziekan i proboszcz ks. mgr Stanisław Bosy.

W uroczystości uczestniczyli: ks. Krzysztof Gronak, ks. Zygmunt Okoń, ks. Tadeusz Urban, ks. Stanisław Stawowczyk oraz przedstawiciele Oddziału szczecińskiego PRE oraz parafianie i rodzina zmarłego.

Na cmentarzu Centralnym w imieniu PRE pożegnał zmarłego ks. A. Surrel, a zebrany za udział w pogrzebie wyrazy podziękowania złożył ks. dziekan Stanisław Bosy.

„Dobry Jezu, a Nasz Panie, daj mu wieczne spoczywanie”

Ks. S.B.

Co to jest parafia?



Miejscem kontaktu kapłana z wiernymi (w zorganizowanej parafii) jest świątynia, w której się gromadzą na nabożeństwo

Gdybyśmy zaczęli śledzić dzieje którejkolwiek parafii, doszlibyśmy do takiego momentu, w którym parafia jeszcze nie istniała, bądź też ludzie nie mieli świadomości, że do niej należą. I dziś jeszcze w dużych miastach spotyka się ludzi, którzy nie wiedzą, do której parafii należą.

Powstanie każdej parafii zawsze poprzedzone było przybyciem albo któregoś z Apostołów (np. Pawła, Andrzeja, Filipa, Jana), albo misjonarza lub księdza. Każdy z nich przybywał nie samowolnie, nie „na własny rachunek”, ale jako ten, którego posłano. Apostoł Paweł powiedział, że osobiście posłał go Chrystus (Dz 13,46—47,51). Autora niniejszego artykułu posłał w grudniu 1962 roku do parafii pw. św. Rodziny w Łodzi, przy ul. Limanowskiego 60, biskup Maksymilian Rode, ówczesny zwierzchnik Kościoła Polsko-kato-

lickiego. Możemy zatem powiedzieć, że jednym z elementów decydujących o powstaniu struktury parafialnej jest osoba duchownego, który został posłany przez właściwą władzę, od niego wyższą.

Świadkowie Jezusa przybywali do różnych miejsc w ściśle określonym celu, który zarazem był ich osobistym zadaniem i zobowiązaniem. Tak rozumiał to św. Paweł, gdy pisał: „Jeśli ewangelię zwiastuję, nie mam się czym chlubić; jest to bowiem dla mnie koniecznością; a biada mi, jeśli bym ewangelii nie zwiastował” (1 Kor 9,16). Chodziło o to, by ludzi żyjących na danym terenie uczynić wyznawcami Chrystusa, a jeśli już nimi byli, by utrzymać ich w wierze. Św. Paweł wyraził tę myśl następująco: „Chlubą moją było głosić ewangelię nie tam, gdzie imię Chrystusa było znane, abym nie budował na cudzym

fundamencie, lecz jak napisano: *ujrzą Go ci, do których wieść o Nim nie doszła, a ci, co o Nim nie słyszeli, poznają Go*” (Rzm 15,20—21). Z tego względu powstała konieczność nawiązania kontaktów z ludźmi zamieszkującymi dany teren. Św. Paweł Apostoł szukał kontaktu najpierw z członkami własnego narodu, dlatego szedł na zgromadzenia do synagogi i dopiero gdy został z niej przez Żydów wydalony (jak przepowiedział to swym uczniom Pan Jezus) „wylączyć was będą z synagog, więcej, nadchodzi godzina, gdy każdy, kto was zabije, będzie mniemał, że spełnia służbę Bożą” (J 16,2). Żydzi stosowali to w praktyce, o czym zaznacza św. Jan Apostoł: „Żydzi już postanowili między sobą wylączyć z synagogi każdego, kto wyzna, że

dokończenie na s. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁷⁴⁵⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Pktórego suwerenem na określonym często jednak powierzchniowo się zmieniającym, czy raczej zmieniającym, terytorium, głównie wszelako w środkowych Włoszech z Rzymem, jest → papież jako nie tylko biskup ale również jako monarcha świecki.

Zaczątkiem Państwa Kościelnego stał się i właściwie z przerwami zawsze jego ośrodkiem, stolicą — był Rzym i to mniej więcej już od V/VI w., zwłaszcza od czasów pontyfikatu pap. Grzegorza Wielkiego (był papieżem w latach 590—604). Po upadku zachodniego imperium rzymskiego (476) i w miarę jak umniejszało się znaczenie wschodniego, bizantyjskiego cesarstwa, oraz otrzymywanych nadań np. w Galii i na Sycylii, nie mówiąc o samej Italii, rósł polityczny autorytet papieża i tereny przez nich bezpośrednio zarządzane nabierały cech centralizującego się państwa na wzór innych państw, państw świeckich. To miano państwa dobitnie podkreślił i przypieczętował król Franków Pepin Mały, który nie tylko obronił papieża i Rzym od Longobardów, ale zwyciężywszy ich do już posiadanych przez papieża terenów dodał ówczesnemu pap. Stefanowi III w 754 i 756 r. nowe ziemie, a dając je stwierdził, iż przekazuje je w osobie papieża czy przez papieża świętemu Piotrowi. Odtąd papież przez wieki faktycznie aż do drugiej połowy XIX w. w większym lub mniejszym polu wolnego w zakresie politycznym i nie tylko działania byli pod opieką wpraw króla Franków, potem cesarstwa Karolingów, następnie cesarstw niemieckich, itd., również władcami świeckimi, politycznymi, istniejącego Państwa Kościelnego, które terenowo, powierzchniowo, to się zwiększało, to się znowu zmniejszało, zależnie od siły i stosunku doń swojego protektora, czy protektorów, tj. cesarza, królów, książąt, możnych rodów. Były też usiłowania całkowitego uniezależnienia się państwa Kościelnego od państw świeckich, zwłaszcza od cesarzy, ale jeśli w tym

zakresie można mówić o sukcesach, to były one chwilowe, chociaż trzeba powiedzieć, że Państwo Kościelne w wielkiej mierze poczęło się upodabniać do państwa świeckiego, posiadało nawet własne wojsko. Niejednokrotnie w ciągu wieków papież jednak tracili swoją monarszą władzę. Musieli opuszczać nie tylko Rzym, ale Italię (→ Awiniońska niewola papieża), a w 1870 roku powstałe Królestwo Włoskie zajęło nie tylko tereny Italii, ale również cały Rzym, nie zważając na protesty ówczesnego pap. Piusa IX, któremu już teraz żadne państwo świeckie, żaden król nie przyszedł z odsieczą, z pomocą. Wprawdzie pozostawiono papieżowi skrawek Rzymu — Watykan — i uznano w nim tj. w papieżu zwierzchnika wielkiej społeczności religijnej, Kościoła Rzymskokatolickiego, ze znacznymi atrybutami suwerena w ogóle, to jednak zarówno pap. Pius IX, jak i jego następcy z tym nowym stanem nie pogodzili się i uznali siebie za więźniów Watykanu, którego odtąd nie opuszczali. I stan taki trwał aż do 1929 roku, czyli do czasu zawarcia między Królestwem Włoskim i Kościołem Rzymskokatolickim, w tym przypadku Stolicą Apostolską, albo papieżem ugodą, znanej pod nazwą Traktatów Laterańskich (→ Lateańskie Traktaty), na mocy których Państwo Kościelne zostało reaktywowane pod nazwą *Citta del Vaticano*, czyli Państwo (Miasto) Watykańskie jako teren politycznie suwerenny i autonomiczny a każdorazowy papież uznany został suwerenem w znaczeniu politycznym, czyli głową państwa.

Papczyński Stanisław — (ur. 1631, zm. 1701) — założyciel polskiego zakonu ojców → Marianów i jego pierwszy generał; spowiednik i doradca króla Jana III Sobieskiego oraz kaznodzieja na królewskim dworze, teolog i pisarz asceetyczny, człowiek świętobliwy. Jest autorem kilku książek, a wśród nich: *Templum Dei Mysticum*, czyli *Mistyczna*

dokończenie ze s. 5

On jest Chrystusem" (J 9,22), wtedy zwracał się do obcoplemieńców. Korzystał z ich zebrań, jak np. na rynku (agorze) w Atenach (por Dz 17,17), by przysłuchiwać się ich rozmowom i w sposobnej chwili przejść do głoszenia Ewangelii.

W jaki sposób zwracali się Apostołowie, a potem ich następcy, do ludzi, do których byli posłani? Chcąc być zrozumianymi mówili w ich języku. Apostoł Paweł do Żydów mówił po hebrajsku, do Greków po grecku (dziś także duchowny, który ma udać się na misję zagraniczną, najpierw uczy się języka tego szczeplu czy narodu). Dalej — posługiwali się ich pojęciami. Apostoł Paweł do Żydów mówił o Panu Jezusie jako o Mesjaszu — Synu Bożym, którego przyjscia oczekiwali, a do Greków mówił o Panu Jezusie jako o Zbawicielu (Soter), ponieważ to pojęcie było im znane. Nie pomylimy się, gdy powiemy, że chodziło o znalezienie środków ułatwiających kontakt i porozumienie. Są one bardzo ważne, gdyż bez nich żadna parafia nie może powstać ani istnieć. I one to stanowią drugi element decydujący o powstaniu parafii.

Po nawiązaniu kontaktu z ludźmi rozpoczyna się kolejna faza głoszenia nauki, której przyjęcie lub odrzucenie zadecyduje o przynależności danego człowieka do społeczności parafialnej. Przykładem odrzucenia nauki i jej głosiciela jest postępowanie Żydów w Koryncie. Pozwali oni św. Pawła przed sąd prokonsula Gajusa, gdyż w ich opinii, „człowiek ten namawia ludzi, aby oddawali cześć Bogu niezgodnie z zakonem” (Dz 18, 12—13). Ale bywają też przypadki odwrotne. Ten sam Apostoł Paweł wyłączył później z gminy chrześcijańskiej w Koryncie kazirodcę, gdyż jego postępowanie stało w sprzeczności z zasadami głoszonej nauki apostołowskiej. „A wyście wzbili się w pychę, zamiast się raczej zasmucić i wykluczyć spośród siebie tego, kto takiego uczynku się dopuścił” (1 Kor 5,2); „Oddajcie takiego szatanowi na zatracenie ciała, aby duch był zbawiony w dzień Pański” (1 Kor 5,5); „Usunąć tego, który jest zły, spośród siebie” (1 Kor, 5,13). Nauka przeto

jest kolejnym czynnikiem spalającym daną grupę społeczną, ona to powoduje określone reakcje ludzi na akcję apostoła, czy kapłana względnie reakcję kapłana na postępowanie ludzi.

Jaką akcję prowadził Apostoł Paweł wśród Koryntian? Przekonywał ich, że Chrystus jest Synem Bożym, że żył, że czynił cuda, że został ukrzyżowany i zmartwychwstał i że właśnie cud zmartwychwstania jest fundamentem wiary chrześcijańskiej: „A Bóg i Pana wskrzesił, i nas wskrzesił przez moc swoją” (1 Kor 15,17), „A jednak Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli” (1 Kor 15,20). Akcja Apostoła Pawła — podobnie jak i innych głosicieli nauki chrześcijańskiej ma na celu zmianę jakościową ludzi, do których jest kierowana. Z „niewierzących” chce uczynić „wierzących”, z „cielesnych” — „duchowych”, z nienawidzących się — miłujących. Pozytywna, przychylna reakcja słuchaczy na słowa Apostoła Pawła — spowodowana treścią jego poselstwa, przykładem osobistego postępowania w życiu oraz działaniem łaski Bożej — objawiła się w tym, że niektórzy z nich przyjmowali jego wiarę jako swoją własną. Zaczynali wierzyć w Chrystusa jako Syna Bożego i osobistego Zbawiciela i Pana, któremu trzeba służyć. Możemy zatem powiedzieć, że przyjęcie przez poszczególne jednostki głoszonej nauki Chrystusowej jest trzecim elementem, występującym w procesie powstawania struktury parafialnej.

Z chwilą przyjęcia tej nauki choćby przez jednego człowieka, fizycznie różnego od kapłana, można już mówić o początku grupy parafialnej. Od tego momentu rozpoczyna się oczekiwanie, że ten wierny, względnie wierni, jak też ich przywódca duchowy wypełniać będą w praktyce obowiązki wypływające z przyjętej przez nich nauki. Duchowny i świeccy już się nie rozchodzą. Przeciwnie, często zbierają się razem i czynią to systematycznie, tzn. w ustalonym miejscu (np. w kościele czy kaplicy) i w oznaczonym czasie (np. w każdą niedzielę i święto o jednej go-

dzinie), aby razem wielbić Boga i oddawać Mu cześć. Wszyscy, którzy mogą, są zobowiązani przychodzić na nabożeństwa, zgodnie z tym, jak naucza autor Listu do Hebrajczyków: „Nie opuszczajcie wspólnych zebrań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaj, lecz dodając sobie otuchy, a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliża” (Hbr 10,25). Duchowny bierze udział w tym zebraniu w roli, jaka mu przystoi, przewodniczy nabożeństwu, głosi Słowo Boże i udziela Sakramentów Świętych i innych posług religijnych. Jak długo grupa działa tylko „we dwoje” — przyjmujemy taką hipotezę — wypełnianie obowiązków przez duchownego, płynących z zawartego stosunku służby, jest względnie łatwe. Ale gdy grupa jest większa, zwłaszcza gdy liczy kilka lub kilkanaście tysięcy członków, wtedy funkcje duchownego muszą ulec organizacji instytucjonalizacji. I oto mamy czwarty i ostatni element w istnieniu parafii: instytucjonalizację funkcji kapłana jak i wiernych, czyli członków parafii.

Jak z powyższego wynika, do zaistnienia i trwania parafii niezbędne są wszystkie te cztery elementy, spośród których bardzo ważną rolę odgrywa osoba przewodnika duchowego — kapłana. Słusznie więc ktoś powiedział, że „parafia to wóz, który ciągnie proboszcz”. Jego zadaniem jest bowiem, pod kierunkiem swojego biskupa i w związku z nim, prowadzić ludzi do Boga. Słuszne jest też porównanie parafii do ula pszczoł. Jak u pszczoł praca jest pożytecznie zorganizowana i społecznie a nie tylko indywidualnie użyteczna, tak samo zorganizowana i subordynowana i indywidualnie oraz społecznie użyteczna musi być praca w parafii — duchownego i świeckich.

Ks. STANISŁAW MUCHEWICZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (746)

świętynia Boga; Prodomus elaquentiae, czyli O wymowie (przewodnik wymowy); 40 kazań na różne uroczystości.

Papiasz — (ur. r.?, zm. ok. 160) najprawdopodobniej był: uczniem — św. Jana, apostoła i ewangelisty; biskupem Hierapolis we Frygii (w Azji Mniejszej). Jest autorem dzieła, z którego zachowały się jednak tylko fragmenty. W dziele tym Papiasz daje pewne wiadomości o autorstwie i genezie ewangelii według św. Mateusza i św. Marka, jako też wyraża poglądy, że po powszechnym zmartwychwstaniu ciała na Ziemi zostanie Jezus Chrystus i założy swoje tysiącletnie królestwo (→ chilizm).

Papenbroch (albo van Papenbroeck; ur. 1628, zm. 1714) — to holenderski jezuita, historyk, hagiograf. Jest m.in. przede wszystkim autorem kontrowersyjnego i w większości przez Watykan potępionego dzieła pt. *Acta Sanctorum* (17 tomów), czyli *Akta świętych*.

Papieski system — w teologii rzymskokatolickiej oznacza, iż w Kościele Rzymskokatolickim całość spraw tego Kościoła i w jej opinii (tj. teologii) całego w ogóle Kościoła Chrześcijańskiego uwarunkowana jest nieomylną, nadrzędną, monarszą władzą: jurydykcyjną, prawodawczą, sądowniczą, nauczycielską itd. → papieża i papież jest tu źródłem władzy, jest nie tylko jako biskup Rzymu następcą św. Piotra, ale również ma prymat jurysdykcji nad wszystkimi biskupami i tylko on ich mianuje i ustanawia. Natomiast tzw. system episkopalny we współczesnym chrześcijaństwie uznaje urząd i instytucję biskupów, sukcesję apostołową itd., nie uznaje jednak papieskiej nadrzędnej i źródłowej władzy jurydykcyjnej, w papieżu zaś widzi jedynie pierwszego wśród równych sobie biskupów, a więc przyznaje mu tylko pierwszeństwo honorowe.

Papieżstwo — to najwyższa instytucja w Kościele Rzymskokatolickim, biorącą swą nazwę od → papieża jako biskupa Rzymu i zwierzchnika monarszego i nieomylnego w całym tym Kościele wraz z podległymi papieżowi urządami (kongregacjami) o charakterze centralnym, przy czym treść tego terminu w ciągu wieków (od V/VI w. począwszy) zmieniła się, to była bogata i silna, również w zakresie politycznym, świeckim, to znowu stawała się uboższa i słabsza. Papieżstwo, władza papieża w Kościele Rzymskokatolickim była ściśle związana z dziejami i losami → Państwa Kościelnego (→ Laterańskie Traktaty), a od 1870 roku papieżstwo straciwszy władzę polityczną, poczęło coraz bardziej zwiększać swój autorytet moralny, mający oczywiście — zwłaszcza współcześnie za pontyfikatu pap. Jana Pawła — również znaczący wpływ na stosunki społeczno-gospodarcze i polityczne ludzkości świata.

Papież — to nazwa w pierw, czyli w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, lub tytuł biskupa w ogóle (gr. pappas = ojciec, tata, papa; łac. papa = ojciec) z czasem jednak, mniej więcej od IV/V w., niektórzy zaś badacze twierdzą, że dopiero od pap. Grzegorza Wielkiego (był papieżem w latach 590—604), tytuł ten był i jest używany tylko i wyłącznie przez biskupa Rzymu, uznawanego przez teologię rzymskokatolicką za następcę → św. Piotra, namiestnika Chrystusa Pana, zwierzchnika nie tylko Kościoła Chrześcijańskiego w pierwszym tysiącleciu, kiedy Kościół ten nie był jeszcze formalnie podzielony, ale całego w ogóle Kościoła również w drugim tysiącleciu i współcześnie. Ma papież jeszcze szereg innych tytułów, jak np.: Wikariusz Jezusa Chrystusa, Książę Apostołów, Patriarcha Zachodu, Prymas Italii itd. Na ogół po 10 dniach od śmierci poprzednika nowego papieża wybiera → konklawe. Wybrany legalnie papież jest w całej pełni suwerenem kościelnym i poli-

CHRZEŚCIJANIE NA ŚWIECIE

Przewiduje się, że w roku 2000 liczba chrześcijan na świecie osiągnie ok. 2 mld 20 mln. Dane opublikowała Encyklopedia Świata Chrześcijańskiego wydana przez Uniwersytet Oxfordzki. Z początkiem XX wieku było ok. 558 mln chrześcijan, a dwie trzecie z nich stanowili Europejczycy. W 2000 roku 60% wyznawców stanowiąc będą Afrykanie, Azjaci i Latynosi. Podano również informację, że Pismo Święte zostało do tychczas przetłumaczone w w całości lub fragmentach na 6850 języków.

APEL KOŚCIOŁÓW W KANADZIE

Zwierzchnicy 5 Kościołów chrześcijańskich w Kanadzie zwrócili się z apelem do rządu kraju, aby nie dopuścił do przeprowadzania prób z amerykańskimi rakietami strategicznymi na terytorium Kanady. Równocześnie wezwali oni chrześcijan w swym kraju do zwrócenia uwagi deputowanym do parlamentu na moralne skutki wyścigu zbrojeń.

SYNAGOGA IM. NOŻYKA PRZEKAZANA WIERNYM

Po remoncie konserwatorskim, który trwał kilka lat, kosztem 120 mln złotych z funduszy państwowych, odrestaurowano Synagogę im. Nożyka przy ul. Twardej. W przeddzień 40 rocznicy wybuchu powstania w Getcie Warszawskim odbyła się uroczystość jej oficjalnego przekazania wiernym wyznania mojżeszowego.

Uroczystość zgromadziła wiernych, a wśród nich gości z różnych stron świata, przybyłych do Warszawy na obchody 40 rocznicy powstania w getcie. Obecni byli przedstawiciele rządu PRL, władz miejskich stolicy, oraz przedstawiciele Kościołów i wyznań w Polsce.

ŚWIATOWA KONFERENCJA CHRZEŚCIJAŃSKA „ŻYCIE I POKÓJ”

W dniu 23 kwietnia br. zakończyły się w szwedzkim mieście Uppsala 4-dniowe obrady Światowej Konferencji Chrześcijańskiej pod hasłem „Życie i pokój”. Wzięli w niej udział przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich, organizacji religijnych i ruchu ekumenicznego z 60 krajów. Celem konferencji było zamianifestowanie wspólnej woli wszystkich chrześcijan zachowania pokoju, a zwłaszcza przeciwdziałania groźbie wojny nuklearnej.

WIZYTA PROF. BASSARAKA

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej przebywał w Polsce ks. prof. dr Gerhard Bassarak profesor Sekcji Ewangelickiej przy Uniwersytecie im. Humboldta w

Berlinie (NRD), wiceprezydent Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Odbył on rozmowy z prezesem PRE, ks. prof. dr. Witoldem Benedyktowiczem oraz z kilku innymi członkami. Został przyjęty przez dyrektora Urzędu ds. Wyznań — Tadeusza Dusika. W Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej wygłosił wykład pt. „Jezus Chrystus — życiem świata”, w którym nawiązywał do głównego tematu VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, które na przełomie lipca i sierpnia br. zbierze się w Vancouver (Kanada).

DIALOG MIĘDZY KOŚCIOŁEM RZYMSKOKATOLICKIM A KOŚCIOŁEM ANGLIKAŃSKIM

W drugiej połowie 1983 r. ma być znowu podjęty dialog między Kościołem Rzymskokatolickim a wspólnotą Kościołów Anglikańskich. Jak poinformowało Radio Watykan, w tym celu trzeba będzie utworzyć nową komisję, która opracuje różnice doktrynalne między obydwojma Kościołami. Sprawozdanie pierwszej Wspólnej Komisji (opublikowane w 1982 r. i zawierające rezultaty 12-letniej pracy) nie zostało przyjęte przez watykańską Kongregację Doktryny Wiary, gdyż jego zdaniem w sposób niedostateczny wyakcentowało podstawowe punkty kontrowersyjne. Strona anglikańska natomiast nie wyraziła zastrzeżeń wobec sprawozdania.

ORĘDZIE NOWOROCZNE PATRIARCHY KONSTANTYNOPOLA

Prawosławny patriarcha Konstantynopola, Dimitrios I, w imieniu wszystkich zwierzchników autokefalicznych Kościołów prawosławnych, wydał orędzie noworoczne, które przesłał wszystkim zwierzchnikom Kościołów i wyznań chrześcijańskich na świecie. Patriarcha zwraca w swoim orędziu uwagę na zagrożenie pokoju światowego przez nieład i wojny w różnych punktach globu. Zdaniem Dimitriosa I pokój będzie do niego dążyć z pominięciem takich wartości, jak: miłość, prawda, wolność i sprawiedliwość. Orędzie potępia wszelkie formy przemocy i terroryzmu. Dimitrios I przypomina, że Patriarchat ekumeniczny Konstantynopola wnosi wkład do „świętej sprawy pokoju” przez angażowanie się w dzieło pojednania i jedności między chrześcijanami oraz przez kontakty i dialog z innymi wspólnotami chrześcijańskimi.

OBRADY W MOSKWIE

W dniach od 24 do 25 listopada 1982 r. obradowało w Moskwie Komitet Kontynuacji Pracy Konferencji Światowej „Przedstawiciele religii na rzecz ratowania świętego daru życia przed katastrofą nuklearną” (Konferencja ta odbyła się w maju 1982 r. w



Świątynia — Hagia Sophia w Konstantynopolu

Moskwie). Przedstawiciele poszczególnych krajów poinformowali o wpływie, jaki wywarły na chrześcijan uchwały Konferencji moskiewskiej. W deklaracji na temat rozbrojenia nuklearnego stwierdzono: „Mówienie o możliwości prowadzenia ograniczonej wojny atomowej lub wygrania jej wywołuje poważne zaniepokojenie na całym świecie. Potwierdzamy raz jeszcze nasze przekonanie, że wojna atomowa, czy to ograniczona, czy nieograniczona, jest zawsze niemoralna”.

OBRADY ChKP W NEW DELHI

W dniach od 7 do 10 grudnia 1982 r. obradowało w New Delhi rozszerzone Prezydium Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. W obradach uczestniczyli przedstawiciele 22 krajów z całego świata. Z Polski obecny był ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej. Prezydent ChKP, bp Koroly Toth dokonał przeglądu sytuacji na świecie i najbardziej palących kwestii pokojowych. Zanalizował też niektóre najważniejsze przyczyny, które powodują stale pogarszanie się stosunków międzynarodowych. Sekretarz generalny, ks. dr Lubomir Mirejovsky, przedstawił działalność ChKP, stwierdzając, że przedmiotem jej szczególnego zainteresowania

są zagadnienia związane z odprężeniem, rozwojem i rozbrojeniem. Przedstawił też plany na najbliższą przyszłość. ChKP pragnie w dalszym ciągu koncentrować uwagę na sytuacji na Bliskim Wschodzie, a zwłaszcza w Libanie, oraz na zjawiskach rasizmu i apartheidu w Republice Południowej Afryki. Uczestnicy obrad uchwalili deklarację pokojową uwzględniając punkt widzenia kontynentu azjatyckiego oraz określili swoje stanowisko wobec sytuacji w Ameryce Środkowej.

ZAMACHOWIEC

Oto garść informacji zaczerpnięta z francuskiego dziennika „La Croix” (z 15 maja 1982 r.) na temat człowieka, który 13 maja 1982 w sanktuarium w Fatymie usiłował zamordować Jana Pawła II.

„Juan Fernandez Khron został wyświęcony na kapłana przez arcybiskupa Marcela Lefebvre’a w roku 1978 w Ecône. Twierdzi, że zerwał z Lefebvrem dwa lata temu, gdyż odrzucał autorytet papieża. Integrystyczna wspólnota abp Lefebvre’a potępiła zresztą surowo jego czyn. (...)”

Pochodzący z Madrytu, urodzony 21 lipca 1949, prowadził swoją działalność kościelną w kaplicy św. Franciszka de la Salle przy ulicy Bras de Fer w Rouen i zamieszkiwał w integrystycznym klasztorze św. Jana w Mentés la Jolie.”

Z UROCZYSTOŚCI WIELKANOCNEJ

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego. Niecodzienny widok i przeżycia. Wczesnym rankiem śpieszą wierni z różnych stron do kościoła. Wszystkich opromienia nastrój wielkiej radości. A w kościele — oczy wszystkich skierowane są na grób Pański. W centralnym miejscu monstrancja okryta białym, przezroczystym welonem. Dużo świateł i kwiatów, a wśród nich figura Chrystusa w grobie. Wierni adorują Jezusa Chrystusa.

Zbliża się chwila rozpoczęcia rezurekcyjnej, uroczystej procesji eucharystycznej, która trzy razy obejdzie kościół. W kościele unosi się już zapach kadzidła, ustawione sztandary, chorągwie, dziewczynki w bieli...

I wreszcie ten oczekiwany moment. Z zakrystii wychodzi duchowieństwo. W niebo płynie pełen radości śpiew antyfony: Chwała Tobie Trójco... i śpiew psalmów. Ks. Biskup Tadeusz Majewski — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, który od wielu lat corocznie celebrował Rezurekcyjną, jest i w tym roku. Okadzenie ołtarza. Biskup bierze monstrancję. Dziwna cisza w kościele. Serca biją zwawiej i mocniej. I wreszcie następuje to, na co wierni zawsze czekają... każdego roku... Biskup intonuje — „Wesoły nam dzień dziś nastał...”. Pełną piersią lud podchwycił dalsze słowa, organy grzmia „tutti” czyli najsilniejszymi głosami. Procesja ruszyła. Krzyż opasany czerwoną stulą, obok paschał — uroczyste poświęcony w Wielką Sobotę, i figura zmartwychwstałego — stanowią czoło procesji. Dalej sztandary i chorągwie, niewiasty ze świecami duchowieństwo, Biskup niosący monstrancję, na którą padają promienie porannego słońca, następnie wierni. Radość opromienia wszystkich. Bo to jest dzień wielkiej radości wszystkich chrześcijan na całym świecie.

Wielkanoc jest dniem triumfu, zwycięstwa Jezusa Chrystusa. W Wielki Piątek wieczorem Ukrzyżowanego Pana zdjęto z krzyża. A Nikodem i Józef z Arymatei złożyli Go pośpiesznie w nowym grobowcu. Grobowiec został przywalony kamieniem, po czym wszystko umilkło w wielkim milczeniu szabatu. Lecz pierwszego dnia tygodnia, bardzo rano, przybiegły kobiety z wonnościami. Ale kamień od grobowca był odsunięty, prześcieradło złożone z boku, a grób pusty. Ukazują się aniołowie: „Dlaczego szukacie wśród umarłych Tego, który żyje”? Wielka nożyna, w którą nie ma się odważyć wierzyć. Pan zmartwychwstał. Przegnębione serca apostołów bronią się przed nadzieją. Wówczas On przychodzi do nich sam: „Pokój wam — Szalom”.

Pusty grób, Zmartwychwstanie Ukrzyżowanego — oto fundament Kościoła. Kościół bowiem przez samo swoje istnienie jest głównym i wiecznym tego świadectwem.

Wielkanoc to dzień zwycięstwa. Bez wątpliwości Jezus Chrystus był zwycięzcą od chwili, kiedy zamknął oczy na krzyżu. Lecz tylko On mógł być pewny swego zwycięstwa, tylko dla Niego było ono rzeczywiste. Zmartwychwstanie uczyniło je rzeczywistym dla całej Jego ludzkiej istoty, we wszystkim, co ją łączyło z naszą. Stąd zmartwychwstanie stało się i rzeczywistością dla nas. Wydarzenie Zmartwychwstania zostało zaś wpisane na stałe w historię zbawienia świata, w historię naszego świata. A nasza wiara od tej pory opiera się nie na obietnicach proroków, lecz na darze doskonałym, skutecznym, całkowicie dokonanym, na Jezusie Chrystusie, ukrzyżowanym i zmartwychwstałym.

Wielkanoc — to wielkie Alleluja Kościoła, wszystkich wierzących w Jezusa Chrystusa. To triumfalna radość. Do tej radości nawiązał ks. dziekan Tomasz Wójtowicz podczas kazania w czasie Rezurekcyjnej, którą koncelebrował Ks. Biskup Tadeusz Majewski przy współudziale Ks. Biskupa Elekta dr. Wiktora Wysoczańskiego i ks. mgr. Ryszarda Dąbrowskiego — kanclerza Kurii Biskupiej. Liturgii Wielkanocnej towarzyszył także chór katedralny, który wykonał kilka utworów czterogłosowych, przez co przyczynił się do jeszcze większego splendoru na cześć Pana i Zbawcy.

Po Rezurekcyjnej przemówił Ks. Biskup T. Majewski, który nie tylko nawiązał do słów i głównych myśli kaznodziei, ale także zaakcentował mocno poczucie więzów wśród społeczności parafialnej i kościelnej, poczucie z tymi, którzy w tym radosnym dla nas dniu są przykuci do łoża boleści. Pod ich adresem skierował słowa życzeń, zapewnił o modlitwie i do tej modlitwy zachęcił wszystkich wiernych. Mówca poruszył także jakże ważną dla wszystkich dziś sprawę — sprawę pokoju w świecie. Jezus Chrystus jest Księciem Pokoju. Jego Pokój jest gwarancją pokoju ludzkiego.

Po Rezurekcyjnej wierni udali się do domów. Wrócili podniesieni na duchu, bardziej radośnie patrząc na ten świat.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



4



5



6

1. Ks dziekan Tomasz Wojtowicz — głosi Słowo Boże w czasie Rezulekeji

2. Za chwile nastąpi „otwarcie Grobu Pańskiego”

3-4. Procesja wokół kościoła

5. Msze święta rezulekeijną celebrował Ks. Biskup Tadeusz Majewski; koncelebransami byli: Ks. Biskup Elek Wiktor Wysocki (czyta Ewangelię) i Ks. kanclerz Ryszard Dabrowski

6. Grób Pański w katedrze warszawskiej



Kolekcjonerstwo i wywodzące się z niego muzealnictwo mają i w Polsce, i w innych krajach wielowiekowe tradycje, sięgające średniowiecza. O tym jednak okresie wiemy niewiele, tyle tylko, że podówczas wszelkie gromadzone wyroby artystyczne i przedmioty egzotyczne oraz różnorakie ciekawostki znajdowały miejsce w skarbcach kościelnych i książęcych. Z nich zaś w Polsce najwspanialszy, który do dziś przetrwał i jest dostępny dla zwiedzających, to skarbiec katedry krakowskiej na zamku wawelskim. Najdawniejsze zaś zbiory królewskie, o jakich mamy dziś dokładniejsze wiadomości, powstały w XVI w. za panowania dwóch ostatnich Jagiellonów, słynnych mecenasów sztuki. Szczególną sławą cieszył się — i cieszy do dziś — zbiór tkanin Zygmunta Augusta, który testamentem swym w 1571 r. przekazał Rzeczypospolitej, „ku pospolitej potrzebie”, około 350 sztuk tkanin. Ocalało po wiekach 136 z nich, znanych dziś jako kolekcja arrasów wawelskich.

Wspaniałe kolekcje zgromadzili też kolejni polscy królowie z dynastii Wazów, w końcu XVI i w I poł. XVII wieku. Zbiory obrazów i tkanin Zygmunta III pochodzą z darów i z zakupów — słynna była na przykład wyprawa kupca Sefera Muratowicza do Persji, zorganizowana na zlecenie króla, z zamówieniami na kobierce, namioty, szable.

Królewicz Władysław, syn Zygmunta III, przebywał w 1724 roku w Niderlandach, gdzie nawiązał bliskie kontakty z Rubensem. Dzięki temu powstały trzy przynajmniej jego portrety, a także portret konny jego ojca, wszystkie pędzla Rubensa, lub pochodzące z jego warsztatu.

Władysław IV miał też w Zamku Ujazdowskim bogatą galerię rzeźb starożytnych, która niestety została częściowo zniszczona, a częściowo wywieziona do Szwecji w czasie wojen szwedzkich, później zaś rozproszona.

Jan Kazimierz wzbogacił zbiory królewskie głównie obrazami holenderskimi, wśród których były też dwa dzieła Rembrandta, „Portret rabina” i „Portret mężczyzny w berecie z perłami” — oba wywiezione do Dreżna w I poł. XVIII w. przez królów polskich z dynastii Sasów.

Za przykładem królów wspaniałe kolekcje gromadzili również wiele magnaci, tacy jak: Jerzy Ossoliński, zbierający obrazy włoskie, Adam Kazanowski, Lubomirscy, a na Litwie — Radziwiłłowie. Bogusław Radziwiłł posiadał na przykład w swoich zbiorach, liczących około 1000 obrazów, dzieła Dürera, Veronesa, sporo płócien Cranachów. Miał on także niezwykle bogaty tzw. Gabinet Osobliwości, w którym obok dzieł sztuki znajdowały się okazy przyrody, różne „raritates”, jak szkielety muszle, wyroby Indian amerykańskich itp.

Niestety, lata wojen w XVI i XVII w. to pierwszy w dziejach Polski okres dotkliwych strat dla polskiej kultury. Kraj zniszczono



ŚWIADKOWIE PRZESZŁOŚCI

i splądrowano, dzieła sztuki rozkradziono i wywieziono za granicę.

Odnowę zbiorów sztuki rozpoczęła jednak już w ostatniej ćwierci XVII wieku król Jan Sobieski. Posiadał on liczną dość galerię obrazów, wśród których było np. 5 obrazów Rembrandta i sporo płócien holenderskich, wiszących w centralnym salonie Wilanowa, zwanym właśnie Gabinetem Holenderskim.

Nowy, ważny etap w rozwoju europejskiego i polskiego kolekcjonerstwa i muzealnictwa stanowi Oświecenie. Powstają wówczas pierwsze wielkie europejskie muzea: British Museum w Londynie, Galeria Uffizi we Florencji, muzeum watykańskie, paryski Luwr, petersburski Ermitaż.

W Polsce w połowie XVIII w. powstaje wielka biblioteka braci Załuskich, w II poł. wieku kwitnie kolekcjonerstwo. Namiętnym kolekcjonerem był Stanisław August Poniatowski, którego galeria malarstwa liczyła ponad 2300 obrazów (w tym takie dzieła jak „Lisowczyk” Rembrandta, płótna Watteau, Bouchera, Fragonarda), znajdujących się w Zamku Królewskim, w Łazienkach i w innych budynkach królewskich. Dziś z tego wielkiego zbioru pozostało w Warszawie około 170 obrazów i trochę rzeźb oraz część Gabinetu Rycin. Reszta rozproszona jest po świecie od czasów rozbiorów, albo uległa zniszczeniu podczas wojen.

Wiele kolekcji powstało też wówczas w magnackich rezydencjach wiejskich. Do najbogatszych z nich należały kolekcje Mniszców w Wiśniczu i Lubomirskich w Łańcucie. W czasach Oświecenia zapoczątkowane zostały wspaniałe zbiory Czartoryskich w ich pałacach w Warszawie i w Puławach. Tu najcenniejszymi pozycjami były płótna: „Dama z łasiczką” Leonarda da Vinci, „Krajobraz przed burzą” Rembrandta czy „Portret młodzieńca” Rafaela, zrabowany w czasie ostatniej wojny przez hitlerowców.

Zbiory puławskie Czartoryskich i wilanowskie Stanisława Kostki Potockiego, wybitnego kolekcjonera, pierwszego polskiego archeologa i historyka sztuki, dostępne dla zwiedzających od początków XIX wieku, możemy uważać za pierwsze polskie muzea.

W roku 1878 dawne puławskie zbiory Czartoryskich, a także ich nabytki z okresu Hotelu Lambert znalazły się w Krakowie, w specjalnie na ten cel adaptowanych gmachach. Dzisiejsze Muzeum Czartoryskich jest Oddziałem Muzeum Narodowego w Krakowie, które powstało w 1879 roku i do czasów I wojny światowej było jedyną wielką muzealną instytucją gromadzącą zabytki polskiej kultury artystycznej, gdyż oczywiście czasy rozbiorów nie sprzyjały rozwojowi muzealnictwa, będąc raczej drugim czarnym okresem w jego dziejach. Nastąpiła wtedy likwidacja wielu dotychczas istniejących zbiorów, wywozu dzieł sztuki za granicę, zdecydowanego zahamowania kolekcjonerstwa.

W Warszawie w 1862 roku powstaje jednak Muzeum Sztuk Pięknych, jedyny państwowy ośrodek muzealny na terenach polskich w okresie zaborów. Rozwój tego muzeum został jednak zahamowany przez represje polityczne po powstaniu w 1863 roku. Przetrwało ono jednak do roku 1916, kiedy to przekształcone zostało w Muzeum Narodowe.

Nowe natomiast muzea i zbiory muzealne zaczęły powstawać w trzeciej ćwierci XIX w. z inicjatywy społecznej, różnych instytucji i organizacji, władz miejskich czy też osób prywatnych. Wtedy to zorganizowano w 1860 r. Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych (którego uratowane z II wojny światowej zbiory przejęło Muzeum Narodowe w Warszawie), Muzeum Starożytności Krajowych w Poznaniu (1861), Muzeum Artystyczno-Przemysłowe we Lwowie (1874).

W II poł. XIX w. powstają też 2 historyczne muzea polskie poza krajem: Muzeum Narodowe

we Polsce w Rapperswilu i Biblioteka Polska w Paryżu.

Słynne były też prywatne zbiory muzealne tego okresu: Biblioteka i Muzeum Działyńskich w Kórniku i Gołuchowie, Raczyńskich w Rogalinie, warszawskie biblioteki i zbiory muzealne Krasińskich i Zamoyskich, muzeum Lubomirskich we Lwowie, związane z Zakładem Narodowym „Ossolineum” i wiele innych.

W ostatniej ćwierci XIX w. zaczęto bardzo mocno interesować się muzeami prowincjonalnymi i racjonalnymi, a jedną z pierwszych tego typu placówek było utworzone w 1888 r. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem.

Okres dwudziestolecia międzywojennego przyniósł powstanie niemożliwych do zrealizowania w warunkach niewoli politycznej centralnych instytucji muzealnych w stolicy państwa, takich jak Państwowe Muzeum Archeologiczne, Muzeum Zoologiczne i Muzeum Wojska, a także muzeów historycznych i placówek poświęconych kultowi bohaterów narodowych i wielkich twórców.

Lata wojny i okupacji to trzeci, najczarniejszy w historii muzealnictwa i kolekcjonerstwa polskiego. Ustąpiła wszelka działalność muzeów, zamkniętych przez okupanta, rozgrabiono i zniszczono różne kolekcje społeczne i prywatne. W zrównanej prawie z ziemią Warszawa straciła najdotkliwsze. Wiele kolekcji prywatnych, jak na przykład z Łańcuta czy z Jabłonnej, wywiezionych zostało przez właścicieli za granicę, zaginęły nowe inwentarze i spisy wielu zbiorów, przez co do dziś niemożliwa jest całkowita ewidencja strat kultury polskiej. Ogółem z rejestrów trzeba było wykreślić ok. 10 tys. obrazów polskich malarzy, ok. 2500 płócien pochodzących z różnych szkół europejskich, ok. 1300 rzeźb i niezliczone ilości innych przedmiotów.

Udało się na szczęście odzyskać wiele wywiezionych dzieł — również tak bezcennych, jak Oltarz Mariacki Wita Stwosza, „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga czy wspomniane już arras wawelskie i insygnia koronacyjne.

Odbudowa muzealnictwa polskiego po wojnie należała do czolowych zadań w dziedzinie kultury. Niestety, w ciągu minionych lat nie wszystko udało się osiągnąć i zrealizować: tylko jako jeden z przykładów wymienimy tu wciąż trwające kłopoty reprezentacyjnego Muzeum Narodowego w Warszawie z zaskarżającym brakiem pomieszczeń dla sfilowanych w magazynach tysięcy eksponatów, przy równoczesnych niekończących się i zażartych dyskusjach o przeznaczeniu Zamku Ujazdowskiego. A przecież to właśnie dzięki tym pamiątkom, świadkom przeszłości, społeczeństwo może i powinno wszechstronnie poznawać różne aspekty naszych narodowych dziejów.

ELŻBIETA DERELKOWSKA

HILDEGARDA FILAS-GUTKOWSKA

SPRAWIEDLIWOŚĆ ZWYCIĘŻA ZŁE MOCE

— Cichaj zapaleńcze! Bądź rozsądny, bo i ty podzielisz los tamtych. Ja także pewny siebie przyszedłem ratować dziewczynę. A też Zły Omen nawet głos mój przemienił w starczy szept. Czuję się okropnie w tej skórce.

— Leszku! Jestem księżę Edward, brat Liliany.

Leszek oszołomiony zgiął kolana i złożył ukłon, lecz Edward powstrzymał go ruchem ręki. Ten władczy gest potwierdził prawdziwość jego słów.

— Nie zginaj kolan, zostanmy przyjaciółmi, chociażem odmienny wierzę, że ty nas uwolnisz.

— A więc do dzieła! — krzyknął zapalczywie młodzian.

— Spokojnie. Zastanówmy się najpierw, co czynić trzeba — uspokoił go Edward.

— Czy Zły Omen jest w podziemiach?

— Nie, lata po świecie w ptaka zamieniony i upatruje nowe ofiary. Ja nie mam wstępu do podziemi. Wiem tylko, że jest na dole piękny zamek, gdzie siostra moja przedzie lub haftuje. Ma służbę, tak samo jak ona uwięzioną w murach przepysznego wnętrza. Zły Omen jest srogi i bezlitosny, ale dla mojej siostry — olśniony jej urodą — łagodny.

Omen ma nadzieję, że potrafi rozbudzić w jej sercu cieplejsze uczucie. Dlatego szanuje ją i pochlebia, przynosząc jej ciągle coś innego z powierzchni Ziemi. Kryguje się co dzień przed nią w nowych szatach, wstrętny kuternoga. Ach, gdybym mógł zgnieść tego lajdaka!

Księżę zaciskał zęby i miotał się bezsilnie.

— Czy bardzo jest nieurodzliwy?

— Odrażająco wstrętny, a do tego stary i kułytko.

— Jak to się stało, że księżniczka Liliana tutaj się dostała? — zapytał Leszek.

Edward zaczął opowiadać.

— Pewnego razu do wrót naszego pałacu zapukał wędrowny kramarz. Niewiasty, jak wiadomo, na stroje i błyskotki są łase. Siostra także łaskawie skinęła nań ręką. A kiedy przymierzała perły, kramarz szybkim ruchem dotknął jej dłoni i wypowiedział zaklęcie. Na naszych oczach, w jednej chwili, unieśli się na latającym dywanie. Czeladź stała osłupiała i zamiast chwycić za broń gapiła się, a oni tymczasem zniknęli nam z oczu i krzyk siostry zmalował w podniebnej przestrzeni. Ot, cała historia.

— Zły Omen podstępem uprowadził księżniczkę. Biada mu! — krzyknął Leszek, podnosząc w górę pięść.

Nagle usłyszeli jakiś szmer.

— Co to takiego? Szum słyszę — szepnął Leszek.

— To ptak srebrzysty daje znak, że Zły Omen nadlatuje. Musisz się skryć, o tutaj, pod to łóżko.

Leszek wcisnął się pod łóżko, a był po temu już najwyższy czas, bo wtem zaszumiało głośno, zakotłowało i na ziemi, tuż przed oknem usiadł ogromny czarny ptak. Zakrakał raz i drugi przeraźliwie i począł bieleć, czarne pióra opadły i ukazała się pokraczna postać. Czarnoksiężnik, uśmiechnięty obleśnie, wszedł do izby.

— Hm, niezły dzisiaj łup wiozę twojej siostrzyczce. Ale, ale, — Omen pociągnął wielkim nosem — obcym mi tu czuć, czyżby znowu jakiś śmiałek wąpił o mojej potędze? Ha, ha!...

Leszek, schowany pod łóżkiem, słysząc te słowa, mimowoli zadrżał, lecz głos Edwarda dodał mu odwagi.

— Niestety, zwątpił we własne siły i odszedł. Jesteś potężny i maluczcy wołają nie zaczynać z tobą — drwił księżę, ale czarownik nie usłyszał w jego głosie kpiny. Wręcz przeciwnie, ucieszył się:

— Więc i ty już przyznajesz mi wielkość — stwierdził z zadowoleniem — i dodał: Pilno mi teraz Lilianie prezent pokazać. Gdybyś wiedział, jak bardzo uwielbiam twoją siostrę...

— Gdyby tak było nie wzięłbyś jej.

— Czyż ten przepych więzieniem nazwać można?! — zaprzeczył się Omen — Ma wszystko czego zapragnie.

— Pomimo tego jest smutna i często płacze — zauważył Edward.

— Moje towarzystwo powinno jej wystarczyć. Czyż nie jestem mężczyzną? A do tego potężnym i bogatym?

— Ale złe masz serce, Omenie, i postęпки twoje niegodziwe.

— Widzę żeś nie spokojniał. Hardyś jeszcze. Strzeż się! — zezłościł się czarnoksiężnik.

Po chwili Omen odszedł.

Edward zacisnął pięści.

— Leszku, wychodź, ptak srebrzysty ostrzeże nas, kiedy Omen będzie wracał z podziemi.

— Zbyt pewny siebie, ale damy mu radę, od czego zacząć? — spytał Leszek wychodząc z kryjówki.

Księżę nachylił się do ucha młodzieńca.

— Wpierw trzeba znaleźć sposobną chwilę, byś mógł wejść do podziemi, ale musisz mieć wiele sprytu i poczynać nader ostrożnie. Przede wszystkim podsłuchać zaklęcia, które Omen wymawia, a które czarodziejską mocą otwierają bramy i łamią żelazne sztaby.

— Jak to zrobić, powiedz księżę — niecierpliwili się Leszek.

— Nie tytułuj mnie, lecz mów jak przedtem — ojciec — zwrócił mu uwagę księżę.

Ale oto ptak ostrzega, że zbliża się Omen.

— Wracaj do swej kryjówki.

I rzeczywiście, kiedy tylko Leszek zdążył się schować, dało się słyszeć ciężkie człapanie.

— Siostra twoja zapragnęła sobolego futra. Doprawdy, nie wiem po co, ale wiadomo, niewiasty bywają kapryśne. Jestem szczęśliwy, Edwardzie, że jej piękne usteczka zwróciły się do mnie z prośbą. Lecę spełnić życzenie najpiękniejszej z róż. Bywaj! A śmiałka jakiegoś poproś w gościnę, bo mam okrutną ochotę zabawić się.

To mówiąc zaskrzeczał okropnym śmiechem i wyszedł z izby.

Znów przybrał postać ptaka i kracząc poszybował w górę. — Słuchaj, Leszku. Zły Omen niebawem powróci. Dziwi mnie tylko, po co Liliana kazała przynieść sobole futro...

— A może siostra twoja ma jakiś plan?

Księżę pokręcił głową.

— To do niej niepodobne. Jest mądra, ale i bardzo wrażliwa.

— Biedny mój kwiatuśku — rozżalił się, myśląc o uwięzionej.

Leszka bardzo to wzruszyło. Przyłożył rękę do serca z uroczystym gestem przysięgi.

— Nie zawiodę waszych nadziei. — Mów — czekam na rozkazy.

— Nie rozkazywać mi, tylko dobrą radą służyć.

— A więc?

— Kiedy Omen wróci, będziesz, mój drogi, musiał cichcem udać się za nim. Podsłuchasz słowa zaklęcia. Masz tutaj za-suszony listek mimozy. Dzięki niemu Omen nie usłyszy twoich kroków. Pamiętaj, nie wolno odwracać się za siebie, pod żadnym pozorem. Oprócz mojej siostry i jej służki nie ma nikogo na dole. Jedynie oświecone ptaki i dużo martwych głazów. Te kamienie — to zamienione istnienia ludzkie, które, tak jak ty, były niegdyś człowiekiem. Postępuj według moich wskazań i bądź ostrożny! Cokolwiek by się stało i działa za twoimi plecami, nie odwracaj się! To tylko złe moce. Bądź mężny, a czeka cię nagroda.

— Odwagi mi nie brakuje — zapewnił Leszek i dodał: Bóg da nad złem zapanować.

— I ja wierzę w pomyślne zakończenie, bracie — księżę Edward położył mu rękę na ramieniu.

— Tak, ojciec, musimy zwyciężyć Omena i uwolnić od złych czarów niewinnych ludzi.

— Mimo to, boję się o ciebie, jesteś taki młody... — rzekł księżę nie kryjąc obaw.

— Ty też jesteś młody.

— Ale w starej skórce. Czuję się niedołężnie. Chciałbym też walczyć, ale przytłacza mnie ciężar zgiętego grzbietu.

W tej chwili dał się słyszeć szmer.

— Srebrzysty ptak znać daje. Kryj się! — ostrzegł Edward.

Leszek wśliznął się pod łóżko, a księżę usiadł na zydlu.

Do izby wszedł zziębnięty Omen, niosąc pyszne sobole futro.

— Widzisz? Jestem już i podarek ślicznotce niosę. Zobacz, ocań, czy godny twej siostry i jej królewskiej urody. Będzie chyba zadowolona, co? Jak już będzie moją żoną, to i ptasie mleczko mieć będzie.

— Nigdy nie pozwolę na to i... — krzyknął księżę unosząc pięść.

— Ty? — Robaczku... — roześmiał się Omen — Nie zapominaj, że to nie ja jestem w twojej mocy.

Edward zadrżał z gniewu i syknął przez zaciśnięte zęby:

— Zobaczmy jeszcze.

Omen, śmiejąc się, odszedł i Leszek mógł już wyjść spod łóżka. Trzymał w dłoni listek mimozy i ostrożnie posuwał się za czarnoksiężnikiem. Zobaczył, jak Omen nagle przystanął w ciemnej czeluści piwnicy, złożył ręce jak do modlitwy i cicho, lecz dostatecznie głośno, by dosłyszeć — rzekł:

— Hokus, pokus, nik — rozkaz — otwórz mi się w mig.

Ciężka brama rozwarła się, ukazując kilka schodów i wąskie przejście. Leszek bezszelestnie wśliznął się do środka. Brama natychmiast zatrzasnęła się.

Panie Schumannowe

Kamieniczka Schumannów (obecnie ulica Długa 45) należała do najpiękniejszych w Gdańsku. Zbudowano ją w roku 1560, opierając się na wzorach rezydencji Franciszka I w Fontainebleau, rozpowszechnionej w Europie północnej przez niderlandzkich mistrzów. Ród Schumannów wywodził się z Chojnic. Do nadmotławskiego grodu przeniósł się Gabriel Schumann, syn Asmusa, burmistrza chojnickiego. Rodzina szybko zasymilowała się w Gdańsku i osiągnęła wysoką pozycję w miejskim patrycjacie, dając miastu trzech burmistrzów, sześciu rajców i czterech ławników. W tym czasie, kiedy wnuk Gabriela przybyłego z Chojnic, także Gabriel, po ukończeniu Gimnazjum Akademickiego wyjechał na studia do Niemiec, Schumannowie byli już właścicielami posesji przy ulicy Długiej.

Gabriel II, wróciwszy w 1623 roku do Gdańska, zaczął się ubiegać o urzędy i równocześnie szukał dla siebie odpowiedniej partii do małżeństwa. Gabriela cechowała pogoda ducha i optymizm. Wrażliwy na piękno i dzieła sztuki zainteresował się haftami młodej wdowy, Marii Cordes, o których entuzjastycznie opowiadano w mieście. Podziw dla dzieł rąk Marii skłonił Gabriela do bliższego poznania uzdolnionej niewiasty i wkrótce decyzji związania z nią swego życia. Maria przyjęła oświadczenia Gabriela z entuzjazmem. To radosne wydarzenie w jej monotonnej egzystencji raz jeszcze zaświtało w jej sercu nadzieją na macierzyństwo.

Maria była córką ławnika gdańskiego Koselera. Od dzieciństwa wyróżniała ją melancholijne usposobienie i zamiłowanie do haftu. Spod jej palców wychodziły misterne wzory i ozdobne tkaniny o ciekawych ornamentach. Młoda dziewczyna również malowała, pociągała ją martwa natura i pejzaże, lecz sztukę osiągała w hafciarstwie. Była małowówna, spokojna, z wyraźnymi skłonnościami do samotności. Po raz pierwszy wyszła za mąż bardzo wcześnie, ale związek z Janem Runge nie wpłynął na duchową przemianę niewiasty. Nie mieli dzieci i Maria coraz więcej haftowała. Prace jej zyskiwały aplauz i rosła sława wśród gdańszczan. Pragnienie posiadania dziecka skłoniło ją po śmierci Jana do powtórnego związku, z Maciejem Kordesem. Ale i tym razem małżeństwo było bezdzietne. Zgorzkniała Maria unikała ludzi i stroniła od rozrywek. Kiedy w parę lat po ślubie Maciej zmarł, podwójna już wdowa cały smutek i pustkę życia topiła w haftach. Wtedy powstały jej najszlachetniejsze dzieła: obrusy, baldachy, kapy ze scenami biblijnymi, makaty o motywach folklorystycznych.

Gabriel Schumann poznał Marię, gdy była wdową po Macieju od dziesięciu lat. Na niej już nie czekała, uważała, że życie już jest poza nią. Nie wiadomo, czym podbiła serce młodego patrycjusza ta skromna, cicha niewiasta, starsza od niego o dziewięć lat. Czy



rzeczywiście rolę magnesu odegrało jej zamieszkanie do piękna i otaczający ją rozgłos? Nie posiadała znacznego majątku ani koligacji, więc może zwyciężył jej wdzięk, promieniujący ze spokojnego oblicza i rozmazanych, nieco wyblakłych już oczu? Młodość Marii przekwitwała. Ona sama upodobniła się do dojrzałej w pełni róży, która rozciąga jeszcze urok, ale płatki tracą żywy kolor i lada dmuchnięcie grozi im niebezpieczeństwem. Nie spodziewała się już uśmiechu losu, gdy na drodze jej stanął młody, pełen humoru i werwy patrycjusz.

3 marca 1636 r. odbył się ślub Marii z Gabrielem i do kamieniczki przy ulicy Długiej weszła nowa pani. Maria niewątpliwie była dumna z przystojnego męża, naglej odmiany życia i renesansowej posesji. Kamieniczka miała harmonijny fronton, podzielony toskańskimi pilastrami, podtrzymującymi klasyczne trygify i metopy. We wnękach szczytowych stały posagi greckich bóstw. Przez sieni, ozdobioną fryzami, portalami i kolumnami, wchodziło się kolumnadami na górę, gdzie można było od razu odczuć rękę Marii. Trzecie małżeństwo odmłodziło ją i rozpromieniło w oczekiwaniu na upragnionego potomka. Stroniła jednak nadal od ludzi; Schumannowie nie udzielali się towarzysko, nie urządzali biesiad, wiodli spokojny tryb życia w swej kamieniczce.

Autor „Dziennika podróży do Polski”, Karol Ogier, nie wspomina ani słowem o Marii Schumann, chociaż dużo wzmianek poświęca innym gdańszczankom z tego okresu. Najwidoczniej nie miał okazji jej poznać, bo inaczej z pewnością odnotowałby ten fakt. Schumannowa nie miała przyjaciółek, nie bywała w głośnym salonie patrycjatu — Lwim Zamku, rzadko widywano ją na ulicach. Całe dni spędzała w domowym zaciszu, coraz mniej rozumiana przez otoczenie i coraz bardziej dziwaczająca. I to małżeństwo nie spełniło jej nadziei. Schumannowie nie doczekali się dziecka i rozgorączkowaną Marię odizolowała się niemal całkowicie od świata. Siedem lat pochłonęło jej tkanie i wyhaftowanie ogromnej, atlasowej kapy, przedstawiającej misterium bożonarodzeniowe. Do dziś w Muzeum Narodowym w Gdańsku zachowało się kilka tkanin żony Gabriela.

Maria zmarła w 1642 roku. Zgodnie z gdańskimi zwyczajami ciało zmarłej osoby czekało na ceremonie pogrzebowe nierzadko kilka tygodni. Nie jest znany dzień śmierci Marii, pogrzeb zaś nastąpił 3 września. Ceremonia odbyła się bardzo uroczysto, z pompą, kazaniem, gloryfikującymi zalety zmarłej poematami, na koniec ze stypą. Wbrew jej cichemu, spędzonemu w odosobnieniu życiu, odejście jej celebrowano okazale i wystawnie.

W dwa lata później wdowiec ożenił się po raz drugi z Adelgundą Wieder. W drugim związku także nie doczekał się potomstwa. Zmarł w 1654 roku. Na mocy jego testamentu kamienica przy ulicy Długiej miała przechodzić w każdym pokoleniu na pierwotnego syna. Zgodnie zatem z wolą zmarłego następnym właścicielem kamieniczki stał się bratanek, Gabriel III, syn Henryka, urodzony w 1631 roku. Gabriel w chwili śmierci stryja studiował za granicą. Po roku wrócił do Gdańska w celu objęcia spadku i ubiegania się o urzędy w Radzie Miejskiej. Po jakimś czasie zaczął się zastanawiać nad stosownym ożenkiem. Historia powtarzała się. Wybór Gabriela III padł na subtelną i ciekawą urody bogatą patrycjuszkę, Konstancję von Holten z ulicy Długiej 22, zatem bliską sąsiadkę. Konstancja pochodziła ze znakomitej i zasłużonej dla Gdańska rodziny. Dziadek jej, Arnold von Holten, był burmistrzem i burgrabią gdańskim, człowiekiem o dużej kulturze umysłowej, miłośnikiem sztuki. Zdobył gruntowne wykształcenie, języka polskiego uczył się w głębi Polski, ukończył Gimnazjum Akademickie i odbył studia w Niemczech, Włoszech i Francji. Po powrocie do Gdańska włączył się czynnie w życie miejskie i reprezentował miasto za granicą. Zwiedził liczne kraje, przebywał nawet w Hiszpanii, znał kilka języków. Pisał pamiętniki, świadczące o rozległych horyzontach autora. Należał do znanych kolekcjonerów gdańskich: zbierał dzieła sztuki, porcelanę i książki. Kamieniczka przy ulicy Długiej 32, w której mieszkali Holtenowie, stanowiła coś w rodzaju muzeum. Z małżeństwa z Elżbietą Giese miał syna Karola i córkę Elżbietę, która w 1636 roku poślubiła swego krewnego z Długiej 22, Konstantego. Elżbieta z domu Holten i po mężu Holten była matką nadobnej Konstancji, małżonki Gabriela Schumanna. Konstancja, urodzona w 1638 roku, odziedziczyła po babce Elżbiecie duży majątek i kolekcję dziadka, co stawiało ją w rzędzie najbogatszych gdańszczanek. Miała ponadto wiele cennych zalet duchowych. Wyróżniała się jako hafciarka i malarka, chociaż nie osiągnęła sztuki stryjenki męża.

Gabriel zaręczył się z panną Holten w 1656 roku i wkrótce po zaręczynach odbył się ślub z wystawnym przyjęciem w domu Holtenów, po czym próg kamieniczki Schumannów przekroczyła nowa pani.

Gabriel III osiągnął wysokie stanowiska w Radzie Miejskiej i doszedł do godności burmistrza. W życiu codziennym dopisywało mu szczęście i towarzyszyła pomyślność. Małżonkowie doczekali się dwóch córek, Gabrieli Fryderyki i Carli Ludwiki.

Do dziś zachował się portret Konstancji Schumannowej, malowany przez Daniela Schultza (niektórzy utrzymują, że przez Andrzeja Stacha), dzięki któremu możemy ocenić walory zewnętrzne burmistrzowej. Konstancja przedstawiona jest na nim jako młoda, lecz już w pełni dojrzała niewiasta, w głęboko wyciętej sukni, z długimi, jasnymi włosami układającymi się w loki. Szyję jej okalały małe perły, na włosy zarzuciła delikatną koronkę. Zagadkowy uśmiech, bardziej wyczuwalny niż dostrzegalny, intryguje po dzień dzisiejszy oglądających go w Muzeum Narodowym w Gdańsku.

GABRIELA DANIELEWICZ



NOWE BAJKI

- *Czemu nie chcesz spać, córeczko?*
- *Księżyc żółty jak bułeczka przez firankę tu zagląda. On na pewno mnie podgląda...*
- *Zaśnij, bo już późna pora!*
- *Zamrugała gwiazdka spora do księżyca — co to znaczy? Niech mi mama wytłumaczy!*
- *Daj mi na dobranoc buzi...*
- *Kiedy mi się w łóżku nudzi, a za oknem tak wesoło, tysiąc gwiazdek tańczy wkoło!*
- *Bądź już grzecznym, dobrym dzieckiem...*
- *Popatrz! gwiazdka jest wózeckiem, misia wiezie Niedźwiedzica! A tam, przed nią, jest ulica!*
- *Co też ci do główki przyszło?*
- *Tak mi z gwiazd rysunku wyszło! Widzę jeszcze skrzący biały, w księżycowym pyłe całe!*
- *Kiedy wszystko to dojrzałaś?*
- *O, już dawno! Nie wiedziałaś? Dziwne rzeczy są na niebie, bajki piękne, lecz nikt nie wie...*
- *Zastłonimy okno, spać!*
- *Gwiazdka mi coś chciała dać! Tylko spojrzę na nią jeszcze... Pa! Gwiazdeczko, śpię już wreszcie!*

MALGORZATA KAPİŃSKA

Uśmiechnij się!



Czy wierzysz w diabła?

Dwaj mali bracia rozmawiają ze sobą poufnie. Młodszy pyta starszego:

- Słuchaj, Jurek, czy ty wierzysz w diabła?
- Ech — odpowiada brat, wzruszając ramionami. — Z diabłem to jest pewno tak, jak ze świętym Mikołajem. W końcu okazuje się, że to ojciec...

Czyje dzieci?

Gwiazda hollywoodzka, po kilku rozwodach, zwraca się do aktualnego małżonka:

- Popatrz, mój skarbie, przez okno, co one wyrabiają, te dzieci. Zdaje mi się, że twoje i moje biją właśnie naszych malców...

Przy konfesjonale

— Proszę księdza, zbłądziłam — wyznaje w skrusze wiekowa dama.

Zdziwiony ksiądz pyta:

- To chyba niemożliwe. W pani wieku?...
- Tak, ale to było 25 lat temu.
- To dlaczego pani teraz o tym mówi?
- Bo — odpowiada rumieniąc się starsza pani — bo tak miło nieraz o tym powspominać...

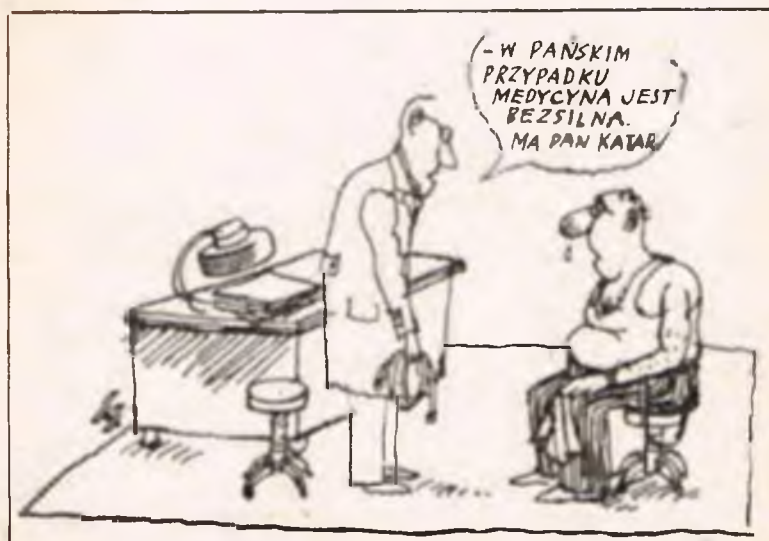
Dziwna opowieść

— Padał deszcz. Zatrzymałem się na chwilę w bramie, żeby nie moknąć, ponieważ zapomniałem wziąć z domu parasola. Nagle... usłyszałem ciche mlaskanie: mniem, mniem, mniem. Co to może być? — pomyślałem sobie. Okazało się, że to rdza pożerała starą żelazną bramę!

I jeszcze jedna dziwna opowieść

— Ostatnio w czasie podróży służbowej mieszkałem w hotelu, którego ściany były tak cienkie, że w nocnej ciszy słyszałem, jak gość w sąsiednim pokoju zmieniał przekonania.

Gdy wróciłem do domu, zmęczony ułożyłem się do snu. Zgasilem światło i nagle mój słuch zarejestrował lekkie szmery dochodzące z drugiego pokoju. Cóż znowu, u licha, dzieje się? — zastanawiałem się. Po chwili zrozumiałem, że to suknie mojej żony wychodziły z mody...



Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Postulowanie słusznemu Prawu

Od dzieciństwa spotykamy się z różnego rodzaju poleceniami i zakazami. „To rób, tamtego nie dotykaj” — rozkazują rodzice; „dobry uczeń stosuje się do regulaminu szkolnego” — przypomina wychowawca; „obowiązkiem twoim jest słuchać poleceń starszych” wtórują rodzicom i nauczycielom ksiądz na lekcjach religii i z ambony. Chyba nie ma młodego człowieka, który przynajmniej raz nie buntowałby się przeciwko, rygorom narzucanym przez starszych, zwłaszcza wówczas, gdy zakaz odczuwało się jako krzywdzące ograniczenie swobody. Dopiero później, po odejściu do „lepszego rozumu”, po przemyśleniu na chłodno owych ograniczeń, młodzieniec czy paniąka przyznaje rację rodzicom. Widzi, że ich wymogi, przynajmniej w intencji, były słusne i sprawiedliwe. Tak powoli każda młoda osoba uczy się

posłuszeństwa prawu w różnych jego postaciach i uświadamia sobie fakt, że prawdopodobnie niemożliwe byłoby istnienie jakiegokolwiek społeczeństwa i ludzkiej bez normujących jej działania przepisów. Ale same przepisy i normy to jeszcze za mało. Członkowie danej społeczności muszą czuć się zobowiązani do posłuszeństwa tym normom i skrupulatnie je wypełniać. Przepisów prawnych jest bardzo dużo. Gdybyśmy zadali sobie trud zebrania tych, które ułożono w naszym kraju, powstałaby zapewne ogromna biblioteka. Oczywiście nie wszystkie prawa obowiązują wszystkich mieszkańców Polski. Są prawa ważne i mniej ważne, powszechne i przeznaczone dla wąskiej grupy ludzi, bywają przepisy słusne i nieudane, a nawet złe. Spróbujemy dziś w oparciu o poprzednie, poświęcone prawu gawędy popatrzeć na ów gąszcz norm oczyma uczniów Chrystusa, który w sposób świadomy i dobrowolny pragnął okazać posłuszeństwo woli różnych prawodawców. Wszak i to posłuszeństwo powinno być aktem zaakceptowanym przez naszego ducha, a nie tylko wymuszone rygorami. Poznamy też znaki, po których sami potrafimy rozróżnić wartość moralną przepisów, by w konsekwencji skrupulatnie wykonywać słusne, a postulować zmianę złych.

Wielokrotnie już wspominałem, najwyższą i najpowszechniejszą normą prawną, a zarazem moralną, jest Wola Boża wypisana w sercu każdego człowieka. Wymogi tej normy, wspólne

wszystkim ludziom, noszą miano prawa naturalnego. Posłuszeństwo naturalnemu prawu Bożemu obowiązuje wszystkich ludzi wszystkich czasów, wszystkich ras, kultur i religii. Tych najogólniejszych norm wiążących sumienie każdego człowieka nie ma prawa nikt poprawiać i znosić. Również prawo Boże objawione, zawarte w Piśmie świętym i Tradycji apostołskiej, stanowiące poszerzenie i uściślenie prawa naturalnego wiążące w sumieniu przede wszystkim wyznawców Chrystusa, nie może zmienić żaden ziemski prawodawca.

Prawa ludzkie tak kościelne jak też świeckie wiążą nas również w sumieniu w tej mierze w jakiej same bywają rozwinięciem prawa naturalnego i pozytywnego prawa Bożego. Polaków i cudzoziemców mieszkających w naszej Ojczyźnie obowiązują wszystkie normy ogólnopolskie wydawane przez władze naszego kraju, ale gdy nasz Rodak znajdzie się na przykład w Czechosłowacji, musi się dostosować do panujących tam praw. Polak na obczyźnie nie powinien jednak nigdy zapominać o naturalnym prawie miłości do ziemi Ojców. Podobnie ma się rzecz z powinnością posłuszeństwa prawom kościelnym. Każda Gałąź Kościoła Chrystusowego ma swoje wewnętrzne prawo zwane czasem prawem kanonicznym. Polakokatolika wiążą w sumieniu tylko prawa ojcowskiego Kościoła.

Ludzkie przepisy miewają czasem charakter czysto porządkowy, czyli nie obowiązują pod

grzechem. Za nieprzebranie ich grozi najczęściej kara pieniężna. Takim czysto porządkowym prawem jest zakaz używania sygnalów na terenie większych miast. Za nieuzasadnione włączenie klaksonu płaci się mandat. Jeśli jednak ktoś łamie ten znak w pobliżu szpitali, szkół czy domów modlitwy, bez potrzeby i świadomie, jego czyn zabarwia się winą moralną ze względu na okoliczność miejsca.

Zdarzają się czasem przepisy, których być nie powinno. Po czym poznamy, że jakaś norma jest niewłaściwa, a nawet zła? Klucz daje nam rozum. On nam mówi, że winniśmy posłuszeństwo prawom godziwym, sprawiedliwym, pożytecznym i wykonalnym. Jeśli brakuje jednego z tych warunków, prawo przestaje obowiązywać, a nawet respektowanie go może rodzić grzech u prawodawcy, podwładnego i sądziów. Podczas okupacji Niemcy nałożyli na podbite narody wiele niesprawiedliwych, drakońskich praw. Polacy w swej masie nigdy nie akceptowali nieludzkich przepisów wroga.

Gawęda niniejsza nie wyczerpuje obfitej tematyki zapowiedzianej w tytule. Spełni jednak swą rolę, jeśli zachęci młodego czytelnika do akceptowania rozumnych i sprawiedliwych, chociaż nieraz trudnych i uciążliwych praw i przepisów. Czyni wykonywane z nakazu rozumu i woli mają bez porównania większą wartość moralną niż czyni wymuszone siłą zewnętrzną.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Wczasy w domu

Jeśli nie możemy sobie w tym kryzysowym czasie pozwolić na wyjazd na urlop, to jednak z tego wypoczynku nie rezygnujemy, pozostawiając wolny od pracy czas jedynie na malowanie mieszkania, remont czy inne domowe prace. Wypoczynek potrzebny jest bezwzględnie każdemu!

Koniecznym jednakże tygodniowo wczasowe, nawet spędzane w domu, musimy sobie obmyśleć i zaplanować. W jaki sposób spędzić urlop w domu, tak by można było jak najlepiej wypocząć?

Na pewno parę dni poświęcimy jednak na gruntowniejsze sprzątnięcie, pranie czy reperacje. Jeśli mamy zamiar robić porządek czy odnawiać mieszkanie, lepiej zrobić to na początku urlopu, nawet gdy jesteśmy zmęczeni. Cóż by nam przyszło z tego, że pierwszą część wakacji przeznaczymy na wypoczynek, gdy później trzeba się wziąć ostro do roboty i w efekcie zmęczonym wrócić do codziennych obowiązków? Zresztą znacznie lepiej wypoczywać w czystym, świeżym mieszkaniu. Sama myśl o czekającej nas „czarnej robocie” może zepsuć najlepiej zapowiadający się wypoczynek! W czasie urlopu możemy przecież



sprzątać czy pracować bez odrywania się od innych zajęć, więc praca ta, nawet z niewielkim remontem, nie powinna nam zająć więcej niż 3-6 dni. Potem zajmujemy się tylko własną osobą i własnym wypoczynkiem.

Ci, którzy są szczęśliwymi posiadaczami ogródków przydomowych lub działek, są w lepszym od innych położeniu. Ruch i praca na działce, na świeżym powietrzu same w sobie są znakomitym wypoczynkiem. A wszyscy inni? W dużej mierze zależy to od pory roku i pogody, w jakiej przyjdzie nam spędzić domowe wczasy.

W każdej porze roku i przy każdej pogodzie można czytać literaturę fachową i piękną oraz gazety i czasopisma. Ponieważ w ciągu całego roku możemy na tę

przyjemność poświęcić na codzień stosunkowo niewiele czasu, w okresie wakacji nadrabiamy zaległości w lekturze. Oczywiście nie należy jednak doprowadzać przyjemności czytania do przesady! Pamiętajmy poza tym, że czytanie w pozycji leżącej męczy, a po pewnym czasie nawet psuje wzrok. Najlepiej czytać siedząc w wygodnym fotelu lub leżąc na balkonie czy przy otwartym oknie. Podobnie oglądając telewizję pamiętajmy o wygodnym „siedzisku”.

W większych miastach można w czasie urlopu zwiedzać wystawy i muzea. Zwykle nie mamy na to czasu. Wymówki, że „ja się na tym nie znam” czy „mnie to nie interesuje” są niepoważne. Jakże bowiem można znać się na czymś, nie poznawszy tego przedtem?

Latem oprócz lektury, telewizji, wystaw, kina wreszcie czy teatru, korzystajmy z wycieczek, spacerów, kąpeli, sportów wodnych oraz takich jak siatkówka, tenis czy koszykówka.

Wszędzie, gdzie jest basen, rzeka czy jezioro, nie mówiąc już o szczęśliwcom mieszkającym nad morzem, raczej zabraknie nam czasu niż rozrywek mogących nam ten wczasowy okres wypełnić. Pływanie, kajak, piłka to tylko parę możliwości. Jeśli nie mamy towarzystwa, z którym można by rozegrać partię siatkówki, to można chociaż rzucić do siebie piłką, bo przecież najważniejszy jest ruch na świeżym powietrzu.

Spacerować są dostępne dla wszystkich. Najprzyjemniej iść do jakiegoś wytkniętego celu: parku, podmiejskiego lasu, starego, zabytkowego kościoła, ruin zamku, na łąkę. W żadnym razie celem spaceru nie powinna być mieszkająca trzy ulice dalej krawcowa czy piekarnia z dobrymi bułeczkami! Takie spacerowanie urządzić na codzień, idąc do pracy lub wracając z niej, zamiast tłoczyć się w autobusach, tramwajach czy nawet dojeżdżać własnym samochodem. Gdy jednak mamy naprawdę wolne dni — wybierzmy się za miasto, w pole, do lasu czy nawet do parku. Z zadymionego powietrza wejdźmy między zieleń i kwiaty. Tak spędzając czas pocujemy się naprawdę bardziej urlopowo.

A.M.



Rozmowy z Czytelnikami

W wyjątkowo napastliwym tonie utrzymany został list, który przesłał do Redakcji p. J. Filipów z Opola. Zarzuca w nim bowiem Kościołowi Polskokatolickiemu, że w codziennej praktyce odszedł on od zasad zawartych w Piśmie św. oraz od wskazań jego organizatora, biskupa Franciszka Hodura. Stwierdza w nim bowiem między innymi:

„Pan nasz, Jezus Chrystus powiedział, że ustawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Zastanawiam się więc nad tym, którzy w waszym Kościele są owcami, a którzy kozłami? Których waszych wyznawców nazwać można wybranym narodem Bożym?... Apostoł Paweł zwraca bowiem uwagę: „Czy nie wiecie, że niesprawiedliwi Królestwa Bożego nie odziedziczą? Nie ludźcie się! Ani wszetecznicy, ani balwochwalcy, ani cudzołóżnicy, ani rozpustnicy, ani mężołożnicy, ani złodzieje, ani chciwcy, ani pijący, ani oszczerzy, ani zdziercy Królestwa Bożego nie odziedziczą” (1 Kor 6,9—10). Pismo św. nakazuje, aby z takimi nawet nie jadać... Dlatego należy narodzić się na nowo — a więc wyzbyć się wszystkich wymienionych przez Apostoła nałogów — i ocharzować jako dorosły człowiek, nie zaś jako niemowlę...

Nie stosujecie się też do tego, co pisał biskup Hodur. Załem, jeśli wasz Kościół chce naprawdę służyć Bogu, a nie sobie, powinien oczyścić się z wszelkich naleciałości pogaństwa, które przysłaniają Boga i jedynego naszego pośrednika, Jezusa Chrystusa. Bóg bowiem nikogo nie potrzebuje, gdyż do zbawienia ludzi wystarczyła męka i krew Syna Bożego... Również człowiek nie potrzebuje nikogo, aby żyć z Bogiem. Wszystko zaś, co zostało wymyślone w ciągu wieków (pośrednictwa, odpusty, piane Msze św. i cudowne obrazy) to pogaństwo, które w nowej formie wdarło się do Kościoła”.

Szanowny Czytelniku! Rzeczywiście. Chrystus powiedział, że w

dniu sądu „będą zgromadzone przed nim wszystkie narody i odłączy jedne od drugich, jak pasterz odłącza owce od kozłów. I ustawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy” (Mt 25,32—33). Nigdzie jednak Pismo św. nie wspomina, którzy ludzie zaliczeni zostaną do owiec, a którzy do kozłów. Bowiem sąd w tej sprawie należy wyłącznie do Syna Bożego, któremu Ojciec „dał władzę sądenia, bo jest Synem Człowieczym” (J, 5,27). Mógłbym więc i ja postawić Panu pytanie: Którzy członkowie Waszej społeczności kościelnej zaliczeni będą do owiec, a którzy do kozłów? Jednak nie potrafi Pan na nie z całą pewnością odpowiedzieć.

Prawdą jest również, że „niesprawiedliwi Królestwa Bożego nie odziedziczą” (1 Kor 6,9a). Zapomniał Pan jednak widocznie o tym, że zaraz potem apostoł Paweł stwierdza: „Takimi niektórzy z was byli; aleście obmyci, uświęceni i usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego” (1 Kor 6,11). Gdzie indziej ten sam Apostoł napomina wyznawców Chrystusa, „aby o nim kim źle nie mówili, nie byli kłótlivi, ale ustępniwi, okazujący wszystkim ludziom łagodność. Bo i my byliśmy niegdyś nierozumni, niesforni, błądzący, poddani pożądlivości... Ale gdy objawiła się dobroć i miłość do ludzi Zbawiciela naszego, Boga, zbawił nas nie dla uczynków sprawiedliwości, które spełniliśmy, lecz dla miłosierdzia swego przez kąpiel odrodzenia oraz odnowienia przez Ducha Świętego” (Tyt 3,2—5). Ze słów tych wynika, że usprawiedliwienie, a tym samym uzdolnienie ludzi do osiągnięcia Królestwa Bożego, dokonuje się przez chrzest. Praktyka chrztu dorosłych istniała w początkach Kościoła oraz istnieje obecnie, ale tylko dla ludzi, którzy jako dorośli przyjmują naukę Chrystusową. Jednak już w pierwszych wiekach praktykowano również chrzest niemowląt. Tak było na przestrzeni wieków, tak jest i obecnie w większości Kościołów chrześcijańskich. Nie sposób więc zgodzić się, by cały Kościół powszechny mylił się w tym względzie. Bowiem powszechność takiej praktyki wskazuje, po której stronie jest racja.

Okazuje się również, że bardzo mało wie Pan o Kościele Polskokatolickim. Zawsze bowiem uczyliśmy i uczymy (podobnie jak czynią to wszystkie Kościoły chrześcijańskie), że „jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus” (1 Tym 2,5). Na pewno też — ani w ty-



Grób Pański w parafii szczecińskiej pw. św. Piotra i Pawła

godniku „Rodzina”, ani w żadnym innym naszym wydawnictwie — nie spotkał się Pan z tym, byśmy domagali się dla Maryi czci należnej Bogu. Jesteśmy jednak przekonani, że jako matka Syna Bożego według ciała wiele nam może u Boga uprosić. Oddajemy Jej więc cześć należną świętym sługom Bożym. I chyba nie ma w tym nic pogańskiego.

Trudno mi również dociec, w którym z pism biskupa Franciszka Hodura wyczytał Pan, że Msza św. i sakramenty są „naleciałościami pogaństwa”. Proszę raz jeszcze uważnie przeczytać Ewangelię, a przekonana się Pan, że zostały one ustanowione przez Chrystusa. To prawda, że z okazji sprawowania posług religijnych przyjmujemy ofiary składane przez naszych wyznawców. Tak zresztą było w Kościele zawsze, gdyż duchowni też muszą z czegoś żyć. Zaś według nauki Apostoła, „tak... postanowił Pan, ażeby ci, którzy ewangelię zwiastują, z ewangelii żyli” (1 Kor

8,14). Jednak stosując się do napaomnienia Pisma świętego zawartego w słowach „darmo wzięliście, darmo dawajcie”, nigdy nie uzależniamy udzielania posług religijnych od ilości wpłaconych pieniędzy. A to zupełnie co innego. Ponadto Kościoły starokatolickie, a więc i nasz Kościół, nie uznają odpustów i cudownych obrazów. Szkoda, że Pan tego nie wie.

Również i my przyjmujemy, że odkupieni zostaliśmy męką i krwią Syna Bożego. Bo według słów Apostoła, „nie rzeczami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście odkupieni... lecz drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego” (1 P 1,18—19). Jednak rozdawnictwo łask wysłużonych przez Zbawiciela dokonuje się za pośrednictwem kapłanów, sprawujących Mszę św. i sakramenty.

Łączę pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” Redaguje Kolegium.

Adres redakcji i administracji: ul. Krzywulowa 7, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych-institucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczych oddawczych właścicielom dla miejsca zamieszkania prenumeratcy. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NPP XX Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-048 Warszawa, konto NPP XX Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Druk PZGraf, ul. Smolna 10, Zam. 353, M 93

Walery Przyborowski

NAMIOTY WEZYRA



— Czego stoisz? — pytał Piotrek.
— Bo ja sobie kalkuluję jedną rzecz.
— Cóż ty sobie kalkulujesz?
— Otóż tak. Widzicie, paniczu, ten dziad, Szydło który pewnikiem jest hersztem zbójów i obaczywszy u was pieńiądze, chce nas w boru ograbić i zamordować, ani chybi, pójdzie za nami i będzie nas z dala podpatrywał. Owóż wy, paniczu, weźcie ze sobą luźnego konia i jedźcie sobie dalej gościńcem jakby nigdy nic, a ujechawszy z ćwierć mili, stańcie sobie pod drzewem i czekajcie na mnie.

— A cóż ty zrobisz?
— Ja się tu ostane. Ściągnę łeb gniadosza i ukryję się oto za tym krzakiem i czyhać będę na dziada. Jak go jeno obaczę, padnę na niego.

— I co? Zabijesz go?
— A zabiję!
— Nie, nie czyn tego, Maciek. Twoja rada dobra, i widzę, żeś ty łebski chłop, ale nie zabijaj. Zawszy to jest człowiek, a my też nie jesteśmy zbójcy, byśmy na gościńcach rozbijali.

— Ha, skoro tak chcecie, paniczu, to i dobrze. Wytnę sobie w lesie krzepki kij i dzielię nim dziada. Sprawię mu jeno uczciwe łanie, zwiążę potem trokami, które mam przy kurbace, gębę czym zatkam i cisnę hultaja w krzaki, niech sobie tam poleży.

— Tak uczyn, jeno się pilnuj, Maciuś, żeby ci się nic złego nie stało, a potem wracaj, bój się Boga, bo ja będę na ciebie czekał w strasnym niepokoju.

— Niczego się, paniczu, nie bójcie, wszystko pójdzie gאלanto. No, jedźcie już, bo widzi mi się, że koło karczmy coś się rusza. Pewnikiem dziad już wyszedł.

— Mieżże się na ostrożności. A może byłoby lepiej, żebym tu ostał także w zasadzce?

— Nie, bo najprzód dzierżąc luźnego konia nie wiele byście mi pomogli, a potem trzeba, żeby dziad słyszał, iż ktoś jedzie gościńcem.

— Masz słuszność. Jadę. Z Bogiem!

— Z Bogiem!

Piotrek wziął konia luźnego i puścił się środkiem gościńca, kłapiąc głośno po kałużach, a Maciek żwawo skreślił w bok i umieścił się poza dużym drzewem, całkiem z gościńca niewidzialny. Stał tak pół pacierza, wyteżając wzrok w kierunku karczmy, którą stąd było widać trochę i jedno oświetlone okienko błyszczało w ciemności niby ślepie dziłkiego zwierza, gdy nagle na gościńcu ujrzał jakiś cień przemyskający się chyłkiem i bokami, właśnie od tej strony, po której Maciek był ukryty. Gdy już cień zbliżył się do niego, po olbrzymiej postaci, po opończy, którą wiatr wydymał, i po wielkiej wilczej czapie poznał dziada z karczmy. Biegł on szybko, oddychając głośno, z pałką na ramieniu. Tedy Maciek, niewiele myśląc spiął gniadosza ostrogami i dzierżąc w garści świeżo w lesie wylamany kij, wypadł pędem na gościnię i dzielił dziada przez głowę. Ten, napadnięty niespodzianie, krzyknął jeno: — O, laboga! — zachwiał się, rękami chwycił za głowę, przy czym buława mu wypadła, i runął jak długi na ziemię. Na to też czekał Maciek. W jednej chwili zeskoczył z konia, dobył troków i przede wszystkim silnie skrepował zbójowi ręce na plecach. Ten ocknął się już, jęczał tylko — a Maciek gadał:

— Zaraz ci, robaczku, i gębę zatkam żebyś nie kwiczał. A widzisz, jak to źle stawać na zdradzie podróznym. Zawszy tak bywa, że kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Tak mówiąc związał mu nogi z całych sił, a dziad, który już z ogłuszenia przyszedł całkiem do siebie, pytał grubym głosem:

— Ktoś ty? Czego chcesz ode mnie?

— Ktom ja, to tobie nic do tego, a czego chcę, to się zaraz dowiesz. Gotuj się na śmierć, bo cię, hultaju, zaraz obwieszę na sośnie.

— Bój się Boga, com ci winien?

I nagle, wyteżywszy pierś, huknął potężnym głosem:

— Bywaj! Do mnie!

(8)

cdn.

Uczeni o Bogu

Sir. A Edington



wielki
astronom

(1882-1944)

"Chod nauka odałoni w przyszłości
jedenze niejedna tajemnicę w przy-
rodzie, to jedrak nigdy nie zgłóbi.
całkowicie wewnętrznej struktury
warschłwiata Nowa fizyka nie
oddala nas od Boga, lecz prze-
ciwnie, prowadzi nas do niego".

Laletta - "Die Lösung des
Lebensproblems" s. 61.

twórca teorii budowy gwiazd



POZIOMO: 1) niejedna w sercu, 5) na mecie biegu, 10) kuzynka gryki, 11) człowiek dotknięty bielactwem, 12) mebel, 13) sprawozdawca, 15) kłeska żywiołowa, 16) dobrze ci nie życzy, 19) forma korespondencji, 21) naczynie do picia kawy lub herbaty, 25) część batalionu, 26) przepływa przez Krasnystaw, 28) wysłannik, przedstawiciel, 29) daje znak do rozpoczęcia wyścigu, 30) zasłona okienna, 31) nowela Sienkiewicza.

PIONOWO: 1) część morza wrzynająca się w ląd, 2) sprzęt ciężarowy, 3) dawniej: samolot, 4) zawsze z wodorem, 6) poetyczna nazwa Anglii, 7) telewizor kontrolny, 8) gawra, 9) na ułańskim bucie, 14) turysta wysokogórski, 17) metoda miejscowego znieczulenia, 18) ostrokół, 20) nowoczesny środek lokomocji, 22) z 4 gwiazdkami, 23) torbac australijski, 24) wrzód, 27) pożywienie dla zwierząt.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 23”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

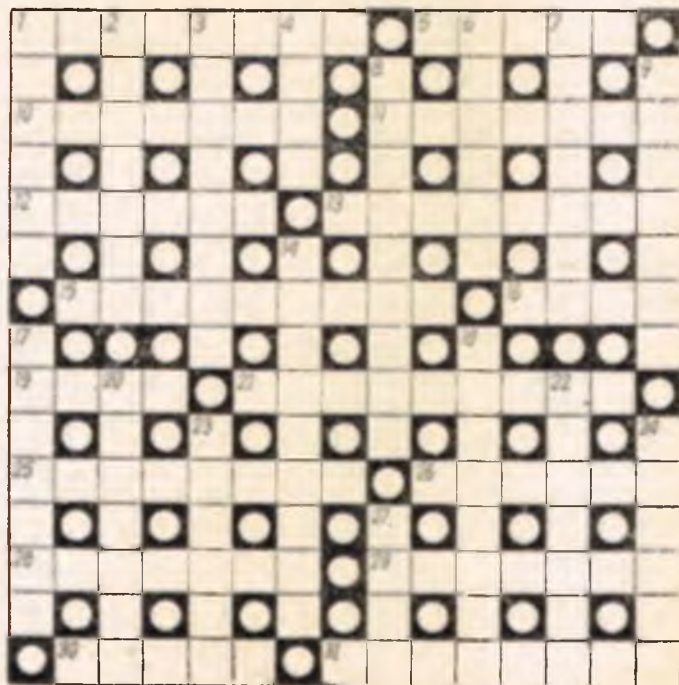
Rozwiązanie krzyżówki nr 19

POZIOMO: artystka, skaza, kuracja, abnegat, wentyl, paradoks, kontroler, Kain, talk, konkurent, limuzyna, oferta, Chamelec, zasłona, atlas, patałach. **PIONOWO:** alkowa, Toronto, szczypta, kram, koniak, Zagłoba, kawalerka, stosina, towotnica, stolica, profesja, lampart, narkoza, szmira, zamach, uzda.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 17 nagrody wylosowali: Michaliszyn Anna z Krakowa i Grygolec Edward z Białowieży.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 23



INDEKS 47977